

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Boża
Wspomożycielka Wiernych!*

3 czerwca to dzień w którym obchodzimy setną rocznicę poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa na Małym Rynku w Krakowie. W tym roku 3 czerwca mamy święto Bożego Ciała. Dlatego w naszym krakowskim oratorium w ten dzień już od godz. 7.00 będzie wystawienie Najświętszego Sakramentu, a ok. 7.50 ponowimy akt poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Święto Bożego Ciała zostało ustanowione po objawieniach Pana Jezusa świętej Juliannie Cornillion. Teksty mszy na to święto napisał święty Tomasz z Akwinu- drugi Patron Instytutu Rzymskokatolickiego (ICR). Z kolei w wieku XVII Pan Jezus objawił się św. Małgorzacie-Marii Alacocque. Zażądał od Niej, by przyczyniła się w miarę możliwości do ustanowienia święta Najświętszego Serca w piątek po oktawie Bożego Ciała. Po dłuższych zabiegach królów polskich z dynastii saskiej, biskupa krakowskiego ks. Konstantego Szaniawskiego, krakowskich wizytek, ciężkiej pracy ks. Józefa Gallifeta S.I. (wybitnego znawcy teologii tego kultu), ale i interwencji Królowej Francji Marii Leszczyńskiej, papież ustanowił w 1765 roku święto Najświętszego Serca Pana Jezusa dla niektórych klasztorów francuskich i całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W 1856 roku papież Pius IX rozciągnął obchody święta Najświętszego Serca Pana Jezusa na cały Kościół. W 1899 roku papież Leon XIII poświęcił rodzaj ludzki Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Z kolei papież Pius XI obdarował święto Najświętszego Serca Pana oktawą. Tej rubryki trzymamy się w Instytucie Rzymskokatolickim by możliwie najuroczyściej obchodzić święto Najświętszego Serca naszego Króla.

W 1946 roku w Krakowie przy kościele świętej Anny, powstało Dzieło osobistego poświęcenia się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Wskutek Jego działalności Sercu Boga poświęciło się około 5 milionów Polaków. W 1951 roku cała Polska poświęciła się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. W tym kontekście jakże skromnie jawi się pierwsza rocznica poświęcenia Instytutu rzymskokatolickiego Najświętszemu Sercu Boga (11 czerwca)!

Zapraszam wszystkich wiernych do osobistego poświęcenia się Najśłodszemu Sercu Boga w miesiącu Mu poświęconym – czerwcu. Jeśli to tylko możliwe – również rodziny powinny mu być poświęcone. Łączmy się również z krakowskimi uroczystościami odnowienia poświęcenia Polski N. Sercu Jezusa.

Z kapłańskim błogosławieństwem dla wszystkich czcicieli miłosiernego Serca Pana Jezusa,

mamy święto Bożego Ciała. Dlatego w naszym krakowskim oratorium w ten dzień już od godz. 7.00 będzie wystawienie Najświętszego

ks. Rafał J. Trytek ICR

W górę serca!

Przy każdej mszy świętej, kiedy zbliża się już chwila zstąpienia Boga pod postacią chleba, odzywa się kapłan do wiernych: Sursum corda, to znaczy: podnieście w górę serca – wiarą, ufnością, modlitwą!

Gdy przychodzi opisać czytelnikom „Poślańca” te przepiękne uroczystości, jakie towarzyszyły otwarciu nowego kościoła w Krakowie, mimowoli nasuwa się pod pióro to samo wezwanie, bo całe to wielkie święto było, rzec można, wołaniem Bożem do naszej ojczyzny: Sursum corda! Dźwignijcie w górę serca do tego znaku zbawienia, jakim jest Serce Zbawiciela!

Na kilka już dni przed uroczystością, odkąd po całym mieście i okolicy barwne plakaty rozgłosiły porządek obchodów, czuć było wyrażenie, nie tylko ogólne napięcie ciekawości, ale żywe poruszenia serc. Od piątku 27 maja zaczęli zjeżdżać się najdostojniejsi księża Biskupi i towarzyszący im kapłani; po mieście spotykałeś co chwila pielgrzy-

mów, których miłość Bożego Serca przywiodła do Krakowa z najdalszych nawet stron Polski; koło nowego kościoła zbierały się raz po raz gromadki pobożnych, podziwiając zewnętrzne jego mury i czekając na otwarcie jego bram.

Kościół jednak stał zamknięty i cichy, by otworzyć się dopiero tego Królowi chwały, który miał niebawem założyć w nim swe mieszkanie.

Obrzędy rozpoczęły się w sobotę wieczorem.

Około godziny 5-ej ruszyła z kaplicy domowej klasztoru Tow. Jez. liczna procesja, niosąc na bogatym feronie relikwie świętych męczenników przeznaczone do wielkiego ołtarza nowej świątyni. Prowadził procesję Najprzew. Ks. Biskup Suffragan krakowski, Ks. Anatol Nowak, który, jak 12 lat temu poświęcał kamień węgielny, tak teraz miał dokonać konsekracji przybytku Bożego Serca. Relikwie umieszczono na dworze, na małym ołtarzyku, ustawionym pod kolumnadą, tą-

czącą klasztor z kościołem; następnie po pięknych przemowach ks. Prowincjała prowincji polskiej Tow. Jez. i Najprzew. ks. Biskupa, odmówiono nieszpory o świętych męczennikach, a potem pozostawiono święte szczątki dla uczczenia wiernych przez całą noc na dworze. I rzeczywiście nie zabrakło pobożnych, którzy tę noc poprzedzającą poświęceniu kościoła, postanowili spędzić na modlitwie. Około zakonników zmieniających się kolejno przed wystawionymi relikwiami, zebrały się wnet gromady wiernych i późno w noc płynął w gwiazdziste niebo chór modlitw i pieśni wzywających Pana chwały, by w zbudowanym sobie przybytku raczył założyć tron miłosierdzia.

Sam obrzęd konsekracji rozpoczął się nazajutrz o g. 8 rano.

Nie możemy tu opisywać długich a podniosłych ceremonij, które błogosławieniem i namaszczeniem rąk biskupich nadawały zimnym murom kościoła jakieś ciepłe tchnienie Bożego domu, powiemy tylko, że prześliczna była to chwila, kiedy po ukończonej zewnętrznej konsekracji runęła do wnętrza świątyni

ogromna fala ludu, czekającego dotąd na dworze. Po ustach wszystkich przeszedł szmer podziwu nad wspaniałością Bożego przybytku; puste dotąd mury jakby rozpromieniały się radością, że wszedł w nie żywy kościół Chrystusowy, a Zbawiciel z nad wielkiego ołtarza zdał się szerzej otwierać ramiona, by przyciągnąć do nich całą Polskę.

I w rzeczy samej znalazła się u stóp Jego cała Polska w osobie przedstawicieli wszystkich dzielnic. W tym tłumie bowiem, który głowa przy głowie wypełnił mury nowej świątyni, widziało się wiernych czcicieli Bożego Serca ze wszystkich stron naszej ojczyzny. Synowie męczenników z Podlasia i Chełmszczyzny mieniali się z bohaterami z Górnego Śląska; dzielni Poznańscy stali ramie w ramie z przybyszami z dalekiego Podola; mieszkańcy głębokiego Mazowsza, z pogranicza Litwy i Białej Rusi łączyli się w hołdzie dla Zbawiciela z górami Podhala i gromadami pątników od Kalisza i Łodzi, od Radomia i Piotrkowa, od Kielc, Sandomierza, Lublina i całej Małopolski.

Nie dosyć jednak było na tem zebraniu wiernych z całej naszej ziemi. Kiedy po skończeniu pontyfikalnej sumy miało zabrzmieć donośnie dziękczynne *Te Deum*, ukazał się oczom tłumów widok, jakiego dotąd nigdy jeszcze nie oglądał ni Kraków ni Polska. Wśród dymu kadzideł i potoków światła przy grzmiącym śpiewie powitalnym chóru, stanął przed wielkim ołtarzem wspaniały zastęp 24 książąt Kościoła z całego kraju którzy opuścili swe stolice, by oddać wspólny pokłon Bożemu Sercu. Było tam 5 Arcybiskupów, z których dwóch kardynałów Rzymskiego kościoła, 11 biskupów diecezjalnych i 8 biskupów sufraganych, nie licząc wielu prałatów i kanoników, a wszystkie te dostojne głowy, z których niejedną szronem już pobielili pasterskie trudy, chyliły się pokornie przed „księciem pasterzy”, który w sakramentalnym ukryciu przyjmował tu hołd całej Polski.¹

¹ Podajemy tu dla pociechy czytelników dokładny spis książąt kościoła, którzy w całości lub częściowo wzięli udział w krakowskich obchodach: 1. Prymas i arcybiskup gnieźnieński-poznański ks. kard. E. Dalbor; 2. arcyb.

I nie można wątpić, że przyjął Pan Jezus łaskawie pierwsze te modlitwy, jakimi napełnił nową świątynię wierny nasz lud z pasterzami na czele. Bo od tego pierwszego dnia konsekracji i pierwszego uroczystego nabożeństwa czuć było, wyraźnie potężny powiew łaski Bożej, który ciągnął serca do nowego kościoła, by je zbliżyć do Serca Zbawiciela. przez wszystkie następne dni aż do piątku, nie tylko na uroczyste sumy i nieszpory, ale i

Warszawski ks. kard., A. Kakowski; 3. arcyb. metrop. Mohylewski ks. E. Ropp; 4. arcyb. metrop. Lwowski o. ł. ks. J. Bilczewski; 5. arc. lwow. o. orm. ks. J. Teodorowicz; 6. książę-biskup krakowski ks. A. Sapieha; 7. biskup kujawsko-kaliski ks. S. Zdzitowiecki; 8. bisk. płocki ks. A. Nowowiejski; 9. bisk. kielecki ks. A. Łosiński; 10. bisk. sandomierski ks. M. Ryx; 11. bisk. lubelski ks. M. Fulman; 12. bisk. podlaski ks. H. Przeździecki; 13. bisk. tarnowski ks. L. Wałęga; 14. bisk. łucko-żytomierski ks. J. Dubowski; 15. bisk. kamieniecki ks. P. Mańkowski; 16. bisk. nomin. łódzki ks. Tymieniecki; 17. bisk. połowy ks. S. Gall; 18. bisk. surf. przemyski ks. K. Fiszer; 19. bisk. surf. sandom. ks. S. Kubicki; 20. bisk. surf. krakowski ks. A. Nowak; 21. bisk. surf. płocki ks. A. Szelązek; 22. bisk. surf. sejneński ks. R. Jałbrzykowski; 23. bisk. surf. chełmiński ks. J. Klunder; 24. bisk. surf. lwowski ks. B. Twardowski.

poza czasami nabożeństw gromadziły się liczne rzesze pobożnych; przychodziły z okolicy całe procesje z chorągwiami i obrazami świętymi; tysiące ludzi otaczały konfesjonały i garnęły się do stołu Pańskiego, a wszyscy powtarzali jedno, że w tym cudnym kościele Bożego Serca dusza chcąc nie chcąc podnosi w górę i wzlatuje w niebo na skrzydłach modlitwy.

Podniosły zaś ten nastrój, który ogarnął obecnych, udzielił się i nieobecny, bo zewsząd dochodzi-

ły listy od kółek Apostolstwa Modlitwy, że łączą się z nami duchownie i biorą żywy udział w wielkim święcie Serca Zbawiciela. Z wielu tych listów nie możemy pominąć jednego, który musiał być Panu Jezusowi szczególnie miły. W samą wigilję konsekracji dobre dzieci Bożego Serca z Sokala nadesłały piękne pismo z licznymi podpisami i sporą paczkę wybornego kadzidła z tą jedną prośbą, by to kadzidło w dowód ich miłości, było użyte przy pierwszym w nowym kościele uroczystym nabożeństwie.



Na tych ciągłych modlitwach i przytem ogólnem podniesieniu serc upłynęły ostatnie dni maja i pierwsze czerwca. Było trochę obawy, jak się uda główna uroczystość piątkowa, bo przechodziły kilkakrotnie deszcze a parne powietrze zdawało się wróżyć słotę. Niepokój jednak ustąpił dnia 3 czerwca rano, bo ten dzień Najśł. Serca przyniósł tak cudowną pogodę, że żadna chmurka nie pokazała się na niebie.

Od wczesnego ranka gęste tłumy zaległy nie tylko kościół, lecz ulicę wokoło, a co chwila przychodziły jeszcze nowe pielgrzymki w barwnych strojach krakowskiej ziemi. Pontyfikalną sumę odprawił metropolita całej Rosji ks. Arcybiskup Edward Ropp, który i od carskiego rządu i od bolszewików cierpieć był prześladowanie za wiarę, kazanie zaś wygłosił ks. biskup podlaski Henryk Przeździecki, który prześlicznie skreślił historję powstania nowego kościoła z drobnych ofiar kochających serc polskich.

Popołudniu, po uroczystych nieszporach, odprawionych o g. 5-ej zaczęła się szeregować olbrzymia procesja. W obawie zbytniego na-

tłoku całe mnóstwo ludu i kompanje przybyłe z kościołów krakowskich ustawiono od razu na Małym Rynku lub przyległych ulicach, a mimo to nie było końca ogromnemu pochodowi. Na początku szedł krzyż i akolici ze światłem, potem stowarzyszenia pobożne, głównie Apostolstwo Modlitwy i sodalicje marjańskie, za niemi nieprzejrzany szereg zakonnic oraz zakonnego i świeckiego duchowieństwa, potem 50 z górą kapłanów w ornatach, potem prałaci i kanonicy w fioletach, potem 20 arcypasterzy w kapach i mitrach na głowie, nareszcie pod baldachimem, koło którego trzymało straż kilkuset włościan w białych sukmanach, ksiądz kardynał Prymas niósł w monstrancji Przenajświętszy Sakrament. Za baldachimem i po obu bokach kleru płynęły ulicami niezmierne fale ludu z pieśniami na ustach.

Jak Kraków Krakowem, nie widziało nigdy procesji tak ogromnej i tak przedziwnie pięknej. Z pogodnego nieba świeciło jasno zachodzące słońce, igrając ze złotem szat kapłańskich i z barwnymi strojami tłumu; okna i bramy ulic, przez

które przechodził pochód, ozdobione były tysiącem wstęg i sztandarów, dywanów i obrazów, bruk zaścilał kwiatami i zielenią długi szereg biało ubranych dzieci; cały nastrój olbrzymich tłumów był tak poważny i uroczysty, jakby czuli wszyscy, że zbliża się chwila pełna łaski, która zostanie na zawsze zapisana w życiu narodu.

Kiedy nareszcie ks. kardynał Prymas złożył Najśw. Sakrament na pięknym, wysokim ołtarzu, opartym o absydę kościoła św. Barbary, cały Mały Rynek zapełnił się po brzegi takim mrowiem pobożnych, że na obszernym placu ciżba była nie mniejsza, niż po kościołach przy dużych odpustach. Księża Biskupi uklękli, na przygotowanych klęcznikach, potem chór kleryków odśpiewał piękną kantatę, aż wszedł na ambonę Najprzew. ks. Biskup lubelski, ks. Marjan Fulman. Wśród głębokiej ciszy zebranych tłumów mówił ksiądz biskup głosem tak donośnym, że słyszeć go było w każdym zakątku placu, a

mówił z wielką powagą o miłości Bożego Serca i naszych względem Niego obowiązkach, przygotowując lud do tego co miało być najważniejszym aktem całego obchodu, do poświęcenia Polski Sercu Zbawiciela.

Po skończeniu kazania powstał ks. Prymas z tronu i uklękł na stopniach ołtarza, uklękli wszyscy Biskupi wraz z duchowieństwem i upadł na kolana lud zebrany. Kiedy zaś całą rzeszę ogarnęła cisza pobożnego skupienia, nadeszła chwila, której dawno pragnęło i Boże Serce i wszyscy Jego wierni w ojczyźnie naszej czciciele. Ten, któremu niegdyś przysługiwało prawo koronowania naszych królów, ks. Kardynał Prymas, w długim i pięknym akcie poświęcenia, który podajemy poniżej obwołał uroczystie Zbawiciela najwyższym Panem całej Polski.

Każde słowo Księcia Kościoła powtarzał donośnym głosem z ambony ks. Prowincjał Tow. Jez. a



wtórowały mu serca nieprzejrzanego tłumu, który w głębokim milczeniu za siebie i za całą ojczyznę poddawał się błogosławionemu panowaniu Bożego Serca. Kiedy zaś ten akt poświęcenia dobiegł końca, z dziesięciotysięcznych pierś wyrwał się śpiew potężny, który w tej chwili brzmiał poważniej, jeszcze niż zwykle: Boże, coś Polskę! Po skończeniu pieśni, już w mroku wieczornym wróciła napowrót procesja do nowego kościoła, gdzie odśpiewano jeszcze uroczyste *Te Deum*, na podziękowanie Bogu, że pozwolił nam zawrzeć ze sobą jakby nowe przymierze.

Nowe przymierze – bo to była treść całego obchodu, to była i myśl przyświecająca budowie nowej świątyni Bożego Serca. Potrzeba nam bowiem tego przymierza z Wszechmocą i Miłosierdziem. Słabi jesteśmy i niedołężni, na zewnątrz

otacza nas nieżyczliwość lub obojętność, na wewnątrz toczy nas nieład, niezgoda i różne ciężkie choroby. Któż nas uleczy i któż nas wspomże, jeśli nie Serce naszego Pana?

Do Niego więc udawajmy się z całą ufnością i z gorącą natarczywą prośbą, by raczył objąć rządy nad naszym krajem. Jemu polecamy wszystkie nasze potrzeby, bo w tem Jego chwała, żeby dźwigać tych, co w Nim ufność swą położyli.

Naszem zaś zadaniem, członkowie Apostolstwa Modlitwy, jest budzenie tej ufności i rozniesienie po całej ojczyźnie owego „*Sursum corda*”, jakim były krakowskie obchody. Apostolstwo napełniło całą Polskę czcią Serca Zbawiciela, Apostolstwo po 50 latach pracy dźwignęło Mu wspaniały przybytek. Apostolstwo przygotowało

grunt pod uroczysty akt poświęcenia całego kraju Bożemu Sercu, niechże Apostolstwo pracą swą i modlitwą to sprawi, by Pan Jezus istotnie wśród nas zapanował i podbił nas pod święty zakon swej miłości. Zadanie przed nami ogromne, ale z nami to Serce, w którym wszystkie źródła mądrości i umiejętności, dobroci i potęgi.

Do pracy więc, wierni po całej Polsce, czciciele Bożego Serca! Kiedy da Bóg drugie pięćdziesięciolecie Apostolstwa upłynie, niechże już nie tylko Mały Rynek krakowski, ale niech i największe place naszej ojczyzny nie zdołają pomieścić tych tłumów, które Chrystusa zechcą mieć swym panem, a Serce Jego znakiem zbawienia.



Postaniec Serca Jezusowego, rocznik 49, sierpień 1921, str. 115 – 119.

Akt poświęcenia Sercu Jezusowemu całej naszej Ojczyzny

*Odmówiony na Małym Rynku w Krakowie dnia 3 czerwca
1921 r.*

NIEŚMIERTELNY KRÓLU WIEKÓW, RZECZYWISTY I ŻYWY, POD POSTACIĄ CHLEBA UTAJONY, PANIE NASZ JEZU CHRYSSTE!

Oto staję u stóp Twoich w osobie swych pasterzy, i w osobie pobożnych tych tłumów wierny naród polski, aby w starej królów naszych stolicy obwołać Cię uroczyście najwyższym swym Panem. Przyjąłeś z rąk naszych na widomy znak poddaństwa dźwigniętą z ofiar całej Polski świątynię: prosimy Cię, byś ten kościół w sercu Ojczyzny Sercu Twemu wzniesiony przyjął za tron królewski Twego wśród nas panowania. Wyznajemy bowiem przed niebem i ziemią, że Twego panowania nam potrzeba; wyznajemy publicznie, że Ty jeden, królu królów, masz do nas święte i nigdy nie wygaśnię prawa; wyznajemy za wszystkich, co znać Cię i służyć Ci nie chcą, że tylko pod Twem berłem ratunek dla wskrzeszonej Twą mocą a tak ciężko skołataną Ojczyzny. Więc Panie nasz wszechmocny, racz nie patrzeć na niegodność naszą i nędzę, ale w imię dobroci Serca Twego zstąp do nas miłościwie, pełen łaski i prawdy, by zawładnąć tym ludem co oddaje Ci się dziś i poświęca. Święć się wśród nas Imię Twoje! Przyjdź do nas słodkie i błogosławione królestwo Twoje! Niech ci, co rządzą, w Imię Twoje władzę sprawują; ustawy nasze niech będą świętego prawa Twego odbiciem; wojsko nasze niech pod Twym znakiem strzeże granic Ojczyzny; wiedza niech od Twej prawdy i światła zapożycza i Ciebie publicznie niech wyznaje; życie

nasze całe i społeczne i rodzinne niech Twym duchem się napoi i na zasadach Twoich się oprze! Usuń z pomiędzy nas to wszystko, co prawdzie i łasce Twojej się sprzeciwia, otwórz oczy zaślepionym, ulecz chore serca, obmyj to, co oczyszczenia potrzebuje, weź nas w opiekę przed wrogiem postronnym i przed naszą własną słabością, podbij nas pod świętą władzę Twem miłości, bo Twoi jesteśmy i do Ciebie należeć chcemy. Jak niegdyś Polska nasza, jedna z pierwszych, przed słodkim Sercem Twojem upadła w pokłonie, tak dziś oddajemy Ci cały nasz naród w zupełne i niepodzielne władanie, oddajemy Ci i poświęcamy jego miasta i wioski, jego prawa i zwyczaje, jego prace i trudy, jego potrzeby i jego nadzieje. Ufamy Panie, że nas nie odrzucisz i że Rana Serca Twego będzie nam bezpiecznym schronieniem i skutecznym na rany nasze lekarstwem. Ufamy Ci i w imię tej ufności podnosimy głos uwielbienia, który niech płynie przez wszystkie ziemie polskie i znajdzie oddźwięk we wszystkich polskich sercach: Chwała niech Ci będzie, Królu wieków i najwyższy Panie naszej Ojczyzny; Tobie moc i panowanie, nam zaś w Twej służbie na doczesne nasze dzieje ratunek, a na wieczność dziedzictwo niebieskiej Twej ojczyzny. Amen.

Postaniec Serca Jezusowego, rocznik 49, sierpień 1921, str. 120.

Tajemnica Najświętszego Serca Jezusowego

Serce ludzkie pod względem fizycznym jest narzędziem powodującym krążenie krwi w ciele, a tym samym utrzymującym życie cielesne człowieka. Ponieważ człowiek składa się z ciała i z duszy, działającej na ciało i przez ciało, zatem serce zostaje także pod wpływem duszy i nawzajem wpływa na życie duchowe. Mianowicie podlega ono działaniom żądz, czyli tych poruszeń, które powstają w człowieku na widok czegoś dobrego lub złego; wszakże każdy to czuje, że serce rozszerza się pod wpływem radości czy miłości, a ściska się lub wolniej bije pod wpływem smutku czyli bojaźni; wskutek tego mówi się, że serce raduje się, smuci lub trwoży.

Pomiędzy żądzami prym dzierży miłość, która według świętego Tomasza z Akwinu jest ruchem duszy ku dobru i upodobaniem w tymże albo pociąganiem, popychającym duszę do jakiegoś przedmiotu

z powodu jego dobroci, piękności, zalet, czy też z powodu korzyści, jakie sobie dusza obiecuje albo jakich doświadcza w posiadaniu tegoż. Otóż miłość tym jest dla serca w porządku moralnym, czym krew w porządku fizycznym; słusznie też powiedziano, że serce ludzkie musi coś kochać i że jaka jest miłość, takie jest serce. Wprawdzie wybór przedmiotu miłości zależy od woli, tej niejako królowej duchowego świata, mówi się jednak zazwyczaj, że serce miłuje, miłość bowiem wywołuje w sercu mocne poruszenia, zwane uczuciami albo afektami, które często pociągają wolę za sobą, chociaż się nawet rozum sprzeciwia. Toteż i Pismo święte przedstawia serce ludzkie jako siedzibę i godło miłości, jako ognisko żądz i pragnień, jako źródło zamiarów i czynów; bo wszakże sam Bóg odzywa się do człowieka: *Synu, daj mi serce swoje* (Prz 23, 26), to jest wolę swoją, a tym sa-

mym siebie samego. Podobnie Mędrzec Pański upomina: *Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie tam ma swoje źródło* (Prz 4, 23), a Zbawiciel zapewnia: *Gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje* (Mt 6, 21), i znowu: *Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa* (Mt 15, 19). Na tej podstawie mówimy o sercu dobrym i złym, czystym i występny, czułym i twardym.

Syn Boży, przyjąwszy naturę ludzką i połączywszy ją z Bóstwem w jedności Boskiej Osoby przyjął także serce ludzkie, ukształtowane w łonie Dziewicy Matki przez Ducha Świętego. To Serce Boga-Człowieka, a więc przez wzgląd na Boską Osobę Serce Boskie, podlegało uczuciom ludzkim, i to najświętszym, bo posłusznym woli najświętszej; przede wszystkim zaś przepełnione było miłością, i to podwójną, Boską i ludzką, choć łączącą się niejako w jedno morze bez granic, które zalewało nieustannie, i zalewa, to Serce.

Mówiąc więc o Sercu Jezusowym, rozumie się nie tylko Serce cielesne,

nierozdzielnie zjednoczone z Bóstwem, które Duch Święty w łonie Najświętszej Panny utworzył; które na krzyżu zostało otwarte włócznią setnika; które teraz króluje na tronie chwały w uwielbionym Człowieczeństwie Chrystusowym, które jest żywe w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza; ale także Serce duchowe, to jest siedlisko Jego uczuć najczystszych, najświętszych, najdoskonalszych, a szczególnie ognisko i godło nieskończonej Jego miłości i wszystkich tych pragnień, dążeń, usposobień, cnót, czynów i dzieł, które z tej miłości wypłynęły. W tym znaczeniu Najświętsze Serce Jezusowe jest świątynią Bóstwa, tronem łaski, stolicą miłosierdzia, źródłem życia Bożego na ziemi, szkołą cnót, skarbnicą darów.

To właśnie Serce cielesne i duchowe Pana Jezusa jest przedmiotem naszej czci i miłości, czyli naszego nabożeństwa, bo Serce cielesne samo przez się zasługuje na cześć i miłość najwyższą, jako nierozdzielnie złączone z Boską Osobą, do której się wszelka cześć i miłość odnosi; główną zaś pobudką tej czci i miłości jest serce duchowe, a

przede wszystkim nieskończona miłość Słowa Wcielonego; ta miłość, której najwspanialszymi pomnikami są żłóbek, krzyż, ołtarz i Przybytek sakramentalny; ta miłość, która to Słowo Wcieloné uczyniła wyniszczonym, pokornym, miłościwym, słodkim i oddającym się na wszystkie cierpienia; ta miłość, która kazała Mu litować się nad wszelaką nędzą, płakać nad grobem Łazarza i dopuścić do swoich stóp pokutującą grzesznicę.

Rzec też można, że objawienie tajemnicy Najświętszego Serca Jezusowego jest odsłonięciem miłości przepelniającej to Serce i Jego żądań, a nabożeństwo do Serca Jezusowego jest niczym innym, jak odwzajemnieniem się Boskiemu Zbawicielowi miłością za miłość i gorącym pragnieniem zadośćuczynienia za wzgardę i niewdzięczność, jakiej doznaje od ludzi zwłaszcza w Tajemnicy Ołtarza, a

tym samym rozszerzenia Jego królestwa na ziemi.

Wypowiedział to papież Klemens XIII w swoim dekrete z 1765 roku, mocą którego ustanowił święto Najświętszego Serca Jezusowego dla Polski: „Pozwalamy obchodzić święto Serca Jezusowego, aby wierni pod wizerunkiem Najświętszego Serca nabożniej i goręcej rozpamiętywali tę Jezusa Chrystusa miłość, która Go do tego przywołała, że dla odkupienia narodu ludzkiego cierpiał i umarł na pamiątkę Swej śmierci ustanowił Sakrament Ciała i Krwi Swojej”. Objawienie nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego, dane świętej Małgorzacie Marii Alacoque, jest zatem wielkim dobrodziejstwem Bożym i jakby ratunkiem zbawienia dla tych ostatnich czasów, w których bezbożność i zepsucie starają się zapanować nad prawdą Bożą i obyczajem chrześcijańskim.

Bp Józef Sebastian Pelczar, Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego według objawień danych św. Małgorzacie Marii i żywot tejże Świętej, Rzeszów 2017, str. 23 – 26.

Od kolebki do grobu

ks. Józef Stagraczyński

Wmiasteczku na południe od Poznania rzemieślnik Wojciech N. zachorował ciężko: śmierć zaglądała już mu w oczy. Kończył on dopiero czterdesty roczek, ale za młodu żyjąc rozwiązłe, zrujnował sobie zdrowie, więc zmitrężone ciało nie miało teraz jakoś ochoty upierać się z chorobą; jak rzekłem, było z nim krucho. Leży oto na nędznym, dziurawym sienniku, nakryty starym jakimś łachmanem; żona przykryła go jeszcze podartem surduciskiem i swoją własną suknią, by wiatr mroźny, zawiewający przez wytłuczone szyby, nie dokuczał mu zbyt mocno. A dął-ci ten wiatr niekiedy tak mocno, jakby chciał w chorym coperędzej zdmuchnąć ostatnią życia iskierkę. Starsze dzieci i żona siedzą przy nim smutne, zafrasowane, i raz poraz ciężko wzdychają. Nie to ich boli najbardziej, że mąż, że ojciec umiera, ale to, że straszna nędza ich gniecie, a ta nędza nie

umrze razem z śmiercią ojca, i nie pójdzie sobie z nim do grobu. Najstarszy syn ani się pokaże, choć wie, że ojciec już prawie konający: ten syn siedzi w szynkowni przy kartach. I młodsze dzieci nie okazują zbyt wielkiego przywiązania do ojca; na nędznym pościeliu z barłogu za piecem swarzą się i biją, wydierają jedno drugiemu miech już prawie zbutwiały, bo każde radeby się tym miechem nakryło. Raz poraz słysząc jakieś dziwne słowa, niby śpiew, niby chichot szyderczy: to stara matka Wojciecha tak sobie śpiewa i dziwaczy. Prawie nagutka siedzi za zimnym piecem i niby czegoś szuka koło siebie. Ta matka pochodziła z porządnej i dosyć zamożnej rodziny. Cały majątek zapisała synowi. Na stare lata nie mogła znieść nędzy, głodu, poniewierki, śmierć nie chciała jej jakoś zabrać ze świata, więc nieboga dostała pomieszania zmysłów, oszalała.

Spojrzymy na konającego! Co się dzieje teraz w duszy jego? Ach! Teraz widzi, że jest jednak wieczne życie po śmierci, w które dawniej nie chciał wierzyć, on czuje tę wieczność, czuje, że to, co go w duszy pali i gryzie, nie gaśnie, nie umiera. I przychodzi mu na myśl, czyby nie przywołać księdza, wyspowiadać się, ale w duszy coś szeptce: „Zapóźno, to na nic. Nie pamiętasz to, jakieś w szynkowni z kolegami, takimi jak ty pijakami, wygadywał na księży, na spowiedź, bluźnił Bogu, oddawał się czartu? Masz coś chciał. Umieraj, giń w rozpacz!”

I zdaje mu się, jakoby się pod nim ziemia roztwierała, jakoby widział jakieś głębokie ogniste jezioro, a w tem jeziorze tyle żmij i trupich głów, a z gęby i z uszu i z oczu tych czaszek bucha ogień i widzi twarze znajome, a one mrugają nań, jak głowy świeżo ścięte mieczem – w tyle poza nim stoi jakaś czarna postać, śmieje się jak szatan, - uderza go w kark pięścią, - umierający zakrzyknął i – obudził się.

Był to sen, ciężki, straszny sen w nocy z wtorku na Środę Popielcową. Widział i słyszał to wszystko we

śnie, on rzemieślnik, któremu się zdawało, że już był umarły.

W stanie kawalerskim żył on, jak już nadmieniałem, lekko i rozpustnie. Panna, o którą się starał, nie chciała go, bo jej wszyscy odradzali, i sama też bała się złego z hulaką pożycia. Ale gdy się zaczął na wszystko zarzekać, że się poprawi, przystała wreszcie, i pobrali się. W pierwszych dniach po ślubie był dosyć znośny. Ale dawny natóg i stare znajomości poczęły się w nim znowu odzywać, i zanosiło się na to, że pocznie na nowo żyć po staremu. Owóż Bóg ulitował się nad nim i zesłał On sen taki okropny. Ten sen przeraził go do głębi, ten sen wciąż mu się przypominał, i ciążył mu kamieniem na sercu. Młody rzemieślnik wszedł w siebie, i tak sobie powiedział: „Dziękuję Ci, o Boże, żem jeszcze żyw. Odtąd odprzysięgam się na zawsze takiego życia, jakim dotychczas prowadził. Od tej chwili już więcej a więcej noga moja nie postanie w kompanii pijaków i lekkomyślników. Kart ani palcem nie ruszę. Z żoną i rodzicami będę się obchodził uczciwie. Chcę być porządnym

człowiekiem, przykładnym katolikiem.” I uczynił tak.

Jakby to było dobrze, gdyby każdemu, co się na złej drodze znajduje, Bóg choć we śnie, ukazał onę, otchłań wiekuistą, do której wiedzie złe życie. Ale to osobliwsza już łaska Boża, którą Bóg daje, komu chce. Jednakże, każdy człowiek może sobie sam wystawić, niejako wymalować, co tamten we śnie widział. Niech sobie na jawie rozważy co go czeka ostatecznie, jeśli tak dalej będzie żył; co się stanie z nim, z żoną, którą już ma, lub pojąc zamyśla; co się stanie z dziećmi, z wszystkimi, którzy mu są lub będą bliscy i drodzy.

I ty, czytelniku miły, rozważ sobie, jakie życie twoje obecne i jaki cze-

ka cię koniec. Podobno będzie ci trzeba wiele zmienić i poprawić, chcąc się dostać do Nieba. Nie łudź się! Kto wie, czy już nie bliska chwila potępienia twojego, a ty tego nie widzisz.

Jest-li ci to jasno, że raz przecie trzeba się zastanowić na dobre, jakby to urządzić życie swoje, by i sobie i innym nie być ciężarem; jeśli nie chcesz, byś ty sam i inni na końcu żywota twego przeklinali dzień, w którymś się narodził; jeśli pragniesz, by znajomi, przechodząc koło grobu twego, westchnęli za twą duszę: „Ach, co za szkoda tego człowieka!” – to teraz czytaj uważnie w niniejszej książeczce, i czyń tak, jak ci doradzam.

Ks. Józef Stagraczyński, Od kolebki do grobu, Mikołów 1897 r., str. 7 – 10.

Patronka Towarzystwa

Maria Goretti otoczona chwałą błogosławionej

Ze śmiercią kończy się zwykle pamięć o człowieku. U Marii Goretti było odwrotnie. Okrutna jej śmierć rozślawiła jej imię, wywołała podziw, uwielbienie. Wszyscy mówili, pisali o niej jako o bohaterce. Mnożyły się oznaki czci wobec niej. Stała się istotą pociągającą duchowo, stała się przewodniczką wielu chłopców i dziewcząt, rozdawała łaski, pomoce duchowe, rozsiewała radość. W procesie apostolskim w Rzymie matka jak i inni stwierdzili kilkanaście cudownych uzdrowień ciała i duszy, zjawisk nadprzyrodzonych.

Wkrótce zaczęto stawiać jej *pomniki*. Pierwszym takim pomnikiem to duży, piękny nagrobek z marmuru w kościele w Nettuno, wykonany w r. 1904 z inicjatywy Dyrektora tygodnika katolickiego „La vera Roma” Enrico Filiziani. Inny nagrobek stanął nad grobem zmarłej na cmentarzu.

W r. 1910 z okazji uroczystości 50-lecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia (przesuniętych) młodzież katolicka – na życzenie Pap. Piusa X – umieściła tablicę pamiątkową ku czci Marii Goretti „Agnieszki XX wieku” w kościele w Nettuno. W tym samym czasie stanął pomnik w Corinaldo, ojczyźnie męczennicy, w kościele św. Franciszka, gdzie była chrzczona i bierzmowana (Pius X jako pierwszy ofiarował 900 lirów – suma duża na owe czasy).

Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej w Nettuno – gdzie Marylka chodziła – było starym, małym kościołem tuż nad brzegiem morza położonym, grożącym zawaleniem. Władze budowlane ze względów bezpieczeństwa w 1909 r. zamknęły kościół. O.O. Pasjoniści postanowili zbudować nowy, wielki kościół. Zburzono stare mury i zaczęto stawiać nowe. Ale trudności mnożyły się, budowa szła powoli.

Jednak 1912 roku – przy pomocy papieskiej – mury stanęły i świątynia została poświęcona². Pierwsza wojna światowa była przyczyną spustoszenia religijnego w Nettuno. Zakonnicy zostali wzięci do wojska, sanktuarium opustoszało. Po wojnie jeszcze wiele lat upłynęło zanim na nowo zakwitło tu życie katolickie, zanim na nowo rozpoczął się kult Marii Goretti.

Pius XI znał życie Marii Goretti już przed swym wyborem na papieża, gdyż jeszcze przed wyjazdem do Polski na urząd Nuncjusza, był w Nettuno w Sanktuarium u O.O. Pasjonistów. Jako Papież przyjął pewnego razu na audiencji Mons. Salotti (późniejszego Kardynała) orędownika sprawy beatyfikacji małej męczennicy. Mons. Salotti podsunął Papieżowi myśl przeprowadzenia beatyfikacji (rok 1929). Papież zapytał wtedy:

² 13.9.1912 odprawiono w niej uroczystą Mszę św. wobec kardynała Agliardi biskupa Albano, a gorące przemówienie wygłosił Ks. Prałat Karol Salotti, późniejszy kardynał. Świątynia w stylu romańskim miała 19 m. szerokości, 34 m. długości. Dziś rozszerzona, odnowiona.

– Wierzysz, że chodzi tu o prawdziwe męczeństwo?

– Na pewno, Ojciec św., już według św. Tomasza „męczennikiem jest także ten, który umiera w obronie cnoty chrześcijańskiej”.

– Tak! Maria Goretti należy do tych – zawołał Papież – Czy coś zrobiono w jej sprawie?

– Nic, Ojcowie Pasjoniści są biedni i nie mogą prowadzić procesu. Pomyslcie, Wasza Świątobliwość, o tej sprawie.

Odtąd Papież popierał sprawę beatyfikacji małej męczennicy, wybrano Postulatorem Pasjonistę O. Mauro dell’Immacolata, rozpoczęto akcję (1935).

Już w r. 1929 za zgodą władz kościelnych i matki dokonano exhumacji zwłok Marylki i w uroczystym pochodzie z udziałem władz cywilnych i wojskowych i tłumy ludu przeniesiono ją z cmentarza do kościoła w Nettuno. Tam była wystawiona na widok publiczny przez dwa dni, a następnie kości jej złożone w trumienie zapieczętowano i umieszczono w murze świątyni Matki Boskiej Łaskawej. W czasie wojny były one przetransportowa-

ne do Rzymu w r. 1943 i tu pozostawały w kościele św. Jana i Pawła aż do 15 maja 1947.

W uroczystej exhumacji zwłok brała również udział uradowana matka wraz z członkami swej rodziny³. Przy tej okazji Mama Assunta złożyła notarialne zaświadczenie, mocą którego ofiarowała dobrowolnie ciało swej córki opiece OO. Pasjonistów w Nettuno. Z okazji tej podróży do Nettuno Marylka zjawiła się we śnie matce i zaproponowała – „Mamo! Przed wyjazdem każ odprawić Mszę św., abyś była wolna od nieprzyjemności w czasie jazdy”. I rzeczywiście w czasie tej drogi zdarzyły się dwa autobusy – w jednym była Mama i pielgrzymi z Corinaldo – nic im się nie stało, podczas gdy podróżni drugiego autobusu odnieśli pewne kontuzje.

³ W czasie tego procesu dokonano kanonicznego rozpoznania zwłok przez urzędników Kongregacji Rytów, Promotora wiary Mons. Natucci. Zaprzyśiężeni lekarze wyjęli kości Marii, policzili, ułożyli je w nowych trumienkach i zapieczętowali. Wydali oni orzeczenie, że Maria Goretti mogła mieć 1,40-1,50 cm. wysokości, że była na swój wiek dość rozwinięta.

Ojcowie Pasjoniści rozpoczęli starania o beatyfikację z wielką energią. Wydawali obrazki, książeczki, pisali artykuły w pismach, broszury, dotyczące jej życia.

1935 r. rozpoczął się proces informacyjny. Utworzono Trybunał przy sądzie diecezjalnym w Albano, przesłuchano 23 świadków, zbadało różne opinie, pisma i cuda, wydano opinię o samym fakcie męczeństwa. Jeszcze tego samego roku zakończono proces informacyjny. Już w r. 1938 sprawa przeszła do Kongregacji Obrzędów i rozpoczął się *proces apostolski*. Mimo wojny proces trwał, choć przedłużał się. Komisje teologów i Kardynałów ponownie zbadały akta, zarzuty, zeznania dalszych świadków, a 3 specjalne Komisje na zebraniach w r. 1942, 1944 i 1945 w obecności Ojca św. wydały dekrety, dotyczące męczeństwa i świętości życia Marii Goretti. 25.3.45 wyszedł dekret męczeństwa, a 21.5.45 inny dekret, tak zwany „Del Tutto”, oświadczył zakończenie procesu i uznał, że można przystąpić do przeprowadzenia beatyfikacji. W ciągu 10 lat

– od maja 1935 do maja 1945 – sprawa została dokonana.

Termin samej uroczystości beatyfikacyjnej przesunięto ze względu na zakończenie wojny i jej konsekwencje, na rok 1947.

Najważniejszymi świadkami procesu beatyfikacyjnego to matka Assunta i Aleksander. Wezwano Aleksandra do Kurii rzymskiej. Urzędnicy zadali mu (jak mówił) przeszło 200 pytań. Pytali się również, czy chętnie będzie świadczył w sprawie Marii Goretti?

„To mój obowiązek – oświadczył – muszę naprawić zło. Niesprawiedliwość całkowicie po mojej stronie, ponieważ pozwoliłem się zaślepić brutalnej pasji, a ona Marietta czyniła dobrze, broniąc się, aby zachować swą niewinność. W tym czasie dziewczęta były inne na wsi.

Maria jest naprawdę świętą. Ona jest prawdziwą męczenniczką. Tyle

razy w nocy, gdy nie mogłem spać, przychodziła mi myśl – jeśli w niebie są męczennicy, to ona jest wśród nich pierwszą... ona wołała raczej zginąć z ręki zbrodniarza, („assassino” – takiego użył słowa sam Aleks) jak stracić czystość. Dlatego winą jest całkowicie po mojej stronie.

... Dziś jestem już stary, ale cierpiełem wielce... pragnę jej chwały, będę szczęśliwy jeśli mógłbym zadość uczynić za zły czyn wobec niej. Stwierdzam, że jedynym motywem mego czynu była napaść na czystość dziewczynki... zaprzeczam absolutnie, jakoby dziewczynka przerażona moim gwałtem powiedziała zaraz: „Tak! Tak!”... przeciwnie rzekła mi: „Nie! Nie!” z zdecydowaną odmową, odmową, którą powtarzała później....” Te ostatnie słowa wypowiedział pod wpływem zarzutów adwokatów.

(Ciąg dalszy rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”)

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 64 – 68.

Święty Alojzy Gonzaga

Drogowskaz dla młodzieży

Rzym, miasto święte, posiada wielką ilość kościołów. Pielgrzymi chętnie zwiedzają poza innymi kościołami także kościół św. Ignacego, albowiem tam spoczywają śmiertelne szczątki świętego młodzieniaszka, Alojzego Gonzagi, patrona młodzieży. W przepięknym ołtarzu z zielonego marmuru, który bogato jest złocony, znajduje się trumna z kosztownego kamienia, zawierająca relikwie świętego – tego śnieżno białego kwiatu, którego zapach miły przetrwał wieki. Jakiś czar niebiański płynie z tego czcigodnego miejsca oraz z celki, w której Alojzy żył i umierał. Miejsce to wywiera na każdym zwiedzającym jakiś dziwny urok. – Szczęśliwy ten, kto tam mógł przebywać i modlić się; chwila taka należy do tych w życiu, których się nie zapomina. Psalm ośmnasty zawiera pochwałę światła słonecznego, którego wyjście od krańca nieba i krążenie aż po krań-

ce jego i przed którego żarem nikt się nie ukryje. Słowa te nie tylko stosują się do słońca na sklepieniu niebieskim, ale także do każdego życia ludzkiego, taską Bożą rozstoleczonego. Niektórzy ludzie, będąc szczęśliwymi i ukochanymi dziećmi Boga, słonecznie działają na swoje otoczenie. Są bogaci jak słońce i wszystkim, którzy się z nimi zetkną rozdzielają dary królewskie. Świecą jako słońce i blask swój rzucają na wszystkie sprawy życiowe oraz do wszystkich dusz. Promieniuje od nich ciepło słoneczne, rozgrzewają, ożywiają i użyźniają tysiące. Wpływ ich błogosławiony jako słońce, a żywot ich drogą skąpaną w blaskach słonecznych. Tak się też przedstawia życie świętego Alojzego Gonzagi, margrabiego Mantuańskiego (ur. 9 marca 1568, † 21 czerwca 1591). Staje ono przed oczyma duszy naszej jako idealnie piękny obraz dziecięcej pobożności, anielskiej

czystości i bohaterskiego umarwienia. Podobne jest do słońca, które, wyszedłszy z sklepienia niebieskiego, kieruje się znowu ku wyżynom, a nic jego ciepłu oprzeć się nie może. Krótka, ale piękna, czarująco piękna była droga jego życia jako dziecka i jako młodzieńca. Blask jego bije z poza zasłony wieków i wywiera na nas swój czarujący urok. Jeżeli prawdą jest, że na bogactwo ludzkości składają się wielkie osobistości, to ludzkość przez św. Alojzego rzeczywiście się zubożyła. Był bowiem wielkim, prawdziwie wielkim, chociaż dożył tylko 23-go roku życia i nie może się wykazać ani polityczną, ani wojskową, ani naukową, ani artystyczną działalnością. Lecz mimo to był wielkim człowiekiem, bohaterem świętym. Jak życiorysem jest ewangelja, - życiorysem Jezusa, tak znowu życiorys każdego szlachetnego człowieka jest ewangelją. Ona poucza oko, ucho, serce, całego człowieka. Tak też i życie św. Alojzego jest ewangelją, przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. Streszcza się ta ewangelja w tych czterech słowach: *pobożność, radość, czystość, dzielność*. Bądź pobożnym, a radość zagości w twem

sercu, bądź czystym, a będziesz dzielnym. Bądź pobożnym, wesółym, czystym i dzielnym, a będziesz szczęśliwym.

Pociągająca była dziecięca pobożność Alojzego. Głęboka, naturalna pobożność zawsze wywiera swój urok, czy to będzie u męża dojrzałego, czy u kobiety lub dziewczyny, młodzieńca lub dziecka. Najwięcej jednak zachwyca nas jej piękność, gdy z nią łączy się przemiła niewinność dziecka. Niema nic więcej uroczego, jak widok pobożnie modlącego się dziecka. *Dziecię ze złóżonemi do modlitwy pobożnie rączkami, oto okruch raju utraconego, to niebo na ziemi*. Lecz nie tylko piękna jest pobożność dziecięca. Lata dziecięce i młodzieńcze są uwerturą onego wielkiego dramatu, któremu na imię życie, a jak się zagra na początku, tak też zwyczajnie w dalszym ciągu się rozegra. Niejednokrotnie już początek widowiska teatralnego każe nam się domyślać jego końca. Jeżeli człowiek w zaraniu swej młodości przywykł do bogobojnego życia, i na starość w niem wytrwa. Są kwiaty kwitnące tylko na wiosnę, a jeżeli nie zakwitną na wiosnę,

kwitnąć już nie będą. Dlatego słusznie upomina nas Pismo św.: „Pamiętaj o stwórcy twoim za dni młodości twojej, póki nie nadejdą lata, o których mówić będziesz: „Nie podobają mi się”. Bądź pobożnym, a będziesz wesołym. Młódzieź nie modląc się nie zazna radości. Dni młodości, których nie cechowała pobożność, są dniami ponuremi, pozbawionymi blasku słonecznego. Młódzieź nie modląc się szuka uciech, które nie są uciechami, lecz są zatrute i gorzkie jak śmierć, czynią spojrzenie zamgłone, policzki zwiędłymi, bruzdami pooranymi, przeżytemi i starczemi.

Życie tego młodzieniaszka streszczało się w onych słowach Księgi Mądrości (4, 1): „O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamięć jego, gdyż i u Boga znany jest i u ludzi”. Czytającemu żywot Pana Jezusa według czterech ewangelistów nasunie się znamienne spostrzeżenie: Trzy razy w swoim życiu publicznym spotyka się Zbawiciela z młodzieżą, a w tem dwa razy staje przy marach młodego człowieka; raz jest to młodzieniec, innym razem młode dziewczę. Było to pono

pod wieczór pewnego dnia, kiedy Pan Jezus przechodził przez bramę miasta Naim. Wtem natknął się na pochód żałobny; na marach niosą zgasłe ciało zmarłego człowieka, jedynaka pewnej matki, która była wdową; a rzesza z miasteczka szła za nią w wielkiej liczbie. A widząc ją Pan, ulitował się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz. A przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł słowo wszechmocne: „Młódzieńcze, tobie mówię, wstań”. I usiadł on, który był umarły, a Jezus dał go matce jego.

Inne podobne zdarzenia opowiada nam ewangelja. Oto umarła córeczka przełożonego w bóżnicy, która liczyła około dwunastu lat. Jezus udał się, gdzie leżało ciało dziewczęcia. A ujawszy zimną rękę dziewczęcia, wypowiedział znowu wszechmocne słowo: „Dzieweczko, tobie mówię, wstań”. I wróciła dusza jej, a dziewczeczka natychmiast wstała i chodziła. O dziwy Boże! Zbawiciel dwa razy staje przy trumnie, w której złożono zgasłą cielesną powłokę zmarłego człowieka. Pytam się, czy przenikliwe oko wszechwiedzącego Pana nie sięgało w onej chwili dalej i głębiej,

czy nie bolał w duszy nad śmiercią duchową tylu chłopców i dziewcząt, których w kwiecie lat ściął szron grzechu. Więc jako żywe trupy przechodzą przez raj młodości, albowiem grzech nieczysty zabił im duszę. Oby i dzisiaj Boski Wskrzesiciel rzucił Swoje cudotwórcze, do życia pobudzające wszechmocne słowo na wszystkie strony naszej ukochanej ojczyzny: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! – Dzieweczko, tobie mówię, wstań!”

I jeszcze raz spotyka się Jezus z młodzieżą, a zdarzenie to poważne, zawierające w sobie pewien tragizm. Gdy Jezus wyszedł z domu, w którym błogosławił dzieci, pewien młodzieniec zanego rodu zbliżył się szybko, upadł przed nim na kolana i tak go zapytał: Nauczycielu dobry, przez jakie dobre uczynki zapewnię sobie dziedzictwo życia wiecznego? A Jezus rzekł: „Nie zabijaj: Nie cudzołóż: Nie kradnij: Nie świadcz fałszywie: Czcij ojca swego i matkę swoją: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”. Rzekł Mu młodzieniec: „Wszystkiemu tego strzegł od młodości swojej, czegoż mi jeszcze

nie dostawa?” Jezus zaś, usłyszawszy te słowa, utkwiał w nim miłośnie wzrok Swoj i tak do niego przemówił: „Jednego ci jeszcze brakuje: jeśli chcesz być doskonałym, – idź, sprzedaj cały swój majątek, rozdaj to ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: potem przyjdź i naśladowaj Mnie!” Młodzieniec, usłyszawszy te słowa, zasmucił się i odszedł, albowiem posiadał wielkie dobra. Zbawiciel chciał go zaprowadzić na wyżyny ideału życiowego, – lecz młodzieniec tego nie pojął. Zbawiciel wzywa młodzież, by nad poziomy wyleciała, lecz brak jej nieraz skrzydeł, któreby ją poniosły w rajską dziedzinę niebosiężnych doskonałości. Młodzieniec opuszcza Jezusa, w odejść od Jezusa znaczy oddalić się od wszystkiego, co radosne, szlachetne, czyste, wielkie i święte jest. Zaiste, oddalenie się od tego najwyższego ideału ludzkości, to tragizm życiowy wielkiej części dzisiejszej młodzieży. Albowiem, gdzie Jezus Chrystus mieszka w duszy młodej, tam gószą dobroć, prawda, czystość – tam życie, tam radość i siła. Bądź czystym, a będziesz dzielnym. Św. Alojzy miał siłę lwa, inaczej nie

byłby odniósł najtrudniejszego
zwycięstwa – nad samym sobą.

„Męski czyn iść do chwały przez
ogień kartaczy;

Lecz uciec od rozkoszy, większe
męstwo znaczy.”

(Antoni Górecki)

Alojzy żył na świecie nie długo, zaledwie dwadzieścia kilka lat; ale czas ren wystarczył mu, by dokonać tego, czego inni w sześćdziesiąt i ośmdziesiąt lat nie osiągną, t. zn. został świętym. Do tego dążył Alojzy z delikatną sumiennością dziecięcia, z płomiennym zapałem młodzieńca, z uporczywą wytrwałością bohatera. W dwudziestym trzecim roku życia już był dojrzałym dla nieba, więcej przez ofiarę umartwienia i heroiczne zaparcie się siebie, aniżeli przez niesienie pomocy chorym na dżumę w szpitalach Rzymu, do czego go pchała bohaterska miłość bliźniego. Bohaterstwo, oto cecha jego życia, al-

bowiem w dziedzinie ducha bohaterstwo tylko prowadzi do celu.

Św. Alojzy niechaj będzie obok św. Stanisława Kostki i św. Kazimierza dla naszej polskiej młodzieży przewodnikiem na drodze do czystości obyczajów, pobożności i dzielności. Dzielnymi muszą być ci, którzy ojczyznę naszą mają prowadzić ku lepszej przyszłości, ku ogólnemu szczęściu, ku wielkości; a droga ta idzie – według przykładu tych świętych młodzieńców – przez *pobożność, czystość obyczajów i samozaparcie*.

Modlitwa: Boże, rozdawco darów niebieskich, któryś w anielskim młodzieńcu Alojzym przedziwną życia niewinność z równie przedziwną pokutą połączył, spraw przez jego zasługi i modły, abyśmy, nie poszedłszy niestety za jego przykładem w niewinności, naśladowali go w pokucie i w modlitwie – przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Rok Boży w liturgii i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 370 – 373.

Niedziele Alojzjańskie

ks. Andrzej Beltrami

Św. Alojzy, młodzieniaszek cnotliwy, anioł w ludzkim ciele, świecący przykład dla młodzieży katolickiej, urodził się w Kastiglone w Lombardji w 1568 roku. Od ojca, księcia de Gonzaga, przeznaczony do stanu wojskowego, uczył się najprzód na dworze książęcym Franciszka de Medicis, później uzupełniał swe wykształcenie w językach i pięknej literaturze na dworze krewnego swego księcia w Mantua.

Otoczony prawdziwie królewskim przepychem, nie zakochał się w rozkoszach ziemskich, przeciwnie, im więcej świat młodzieńca wabił do siebie, tem więcej Alojzy gardził wszystkim, co ziemskie i podnosił oczy i serce ku temu, co niebieskie i wieczne. Panna Marja, ukochana jego matka, była mu wzorem wszelkich cnót panińskich. Jedyną miłość żywił w sercu niewinnem, a tą była miłość do Królowej Panieńskiej. Niewinne swe ciało poddawał

ostrym umartwieniom, biczował się do krwi, sypiał na zimnej kamiennej podłodze, pościł aż do osłabienia.

Taki młodzieniec za dobry był dla tego świata. Przeto za radą swego spowiednika św. Karola Boromeusza wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. W Loreto, u stóp Matki Boskiej, cudami w domku Nazareńskim słynącej, z łzami radości w oczach dziękował za tę nieocenioną łaskę powołania do życia klasztornego. Sześć lat przebywał w klasztorze jezuickim. Na ziemi żył, ale w niebie przebywał. Wreszcie w kwiecie żywota opuścił tę dolinę płaczu i poszedł z radością po wieczną zapłatę w górne nieba krainy.

Nabożeństwo do tego świętego młodzieniaszka rozpowszechniło się lotem błyskawicy po całym świecie katolickim. Kościół św. rozbrzmiewał uroczystymi hym-

nami i pieśniami na jego cześć i chwałę. Jego obraz jaśniał na ołtarzach Pańskich. Młodzieńcom i panienkom przyświeca święty jego przykład na drodze cnoty i czystości, jak złota gwiazdeczka żeglarzom na szerokim morzu w pomrokach nocnych.

Na cześć św. Alojzego obchodzi Kongregacja Marjańska tak zwane Niedziele Alojzjańskie. Na pamiątkę owych sześć lat, spędzonych w zaciszu klasztoru jezuickiego, przystępuje grono dzieci Marji w zwarłych szeregach do Stołu Pańskiego. Jest to zwyczaj bardzo stary. Już Ojciec Faccanoni wspomina o tem nabożeństwie alojzjańskim w książeczce drukowanej w 1736 roku w Mantua.

Z tego dziełka dowiadujemy się, że na początku młodzież Marjańska obchodziła tak zwane Czwartki Alojzjańskie, ponieważ święty młodzieniaszek zmarł w czwartek, 21 czerwca 1591r. Później przełożono te pobożne ćwiczenia, na niedzielę.

„Nabożeństwo sześciu niedziel nie może być dosyć zalecone młodzieży, której Kościół św. Alojzego dał za szczególnego patrona. Zachowanie czystości serca, oświecenie

przy wybieraniu stanu, nabożeństwo do Marji Panny, błogosławieństwo w naukach, otóż kosztowny owoc nabożeństwa, już samego przez się tak drogiego”— pisze O. Cepari w życiorysie św. Alojzego.

Ojciec św. Klemens XII dnia 11 grudnia 1739 roku nadał temu nabożeństwu wielkie odpusty. Ktokolwiek w każdą z sześciu niedziel przed 21 czerwca albo w innym czasie roku przystępuje do św. Sakramentów i w każdą z tych niedziel na chwałę św. Alojzego odprawia nabożnie modlitwę lub rozmyślanie o jego cnotach, dostąpi w każdą niedzielę odpustu zupełnego. Spowiedź, można odprawić już w piątek, do Komunii św. przystąpić w niedzielę albo już w sobotę. Tych łask i przywilejów nie stanie się uczestnikiem, kto jedną z tych niedziel opuści, choćby się to stało bez własnej winy. W takim razie trzeba na nowo zaczynać od początku. Spowiedź dwutygodniowa jest podług najnowszych rozporządzeń Ojca św. wystarczająca.

Niechaj że św. Alojzy, ten cherub miłości, anioł w ludzkim ciele, wzór wszelkich młodzieńca i pannę

ozdabiających cnót, swym przykładem kongreganistkom przyświeca i zachęca do naśladowania; on bę-

dzie nam przewodnikiem najpewniejszym na stromą górę doskonałości panieńskiej.

Dzwonek Marji 1921, R.1 z. 10, str. 291-293.

Uroczystość Najśw. Serca Jezusowego

W piątek po Oktawie Bożego Ciała

Cześć Najświętszego Serca Jezusowego jest poza sakramentami świętymi jednym z najważniejszych środków uświęcenia serc naszych. Mijały jednak wieki, zanim doszła do dzisiejszego, pewnie jeszcze nie dostatecznego rozkwitu.

Już średniowiecznych mistyków (św. Bernarda, św. Gertrudę, przede wszystkim świętego Bonawenturę) otwarcie boku Jezusowego, opisane w ewangelii świętego Jana, naprowadzało do rozważania tajemnicy Serca Zbawiciela, „do

którego włócznia otworzyła drogę, w którym dusza znajduje spokój i ukojenie”. Od rozważania dobroci Serca Jezusowego do Jego czci był już tylko krok. Toteż owocem owych rozmyślań były przeróżne nabożeństwa na cześć Najśrodszego Serca. Pielęgnowane z razu przez zakony, później bardzo gorliwe przez zakon jezuitów, przeszły one do nabożeństw ludowych. „Atoli jako narzędzie zupełnego i doskonałego zaprowadzenia i rozpowszechnienia czci Najświętszego Serca Pana Jezusa na całym świecie

wybrał sam Bóg cichą i skromną zakonnicę. Św. Małgorzacie Ala-coque, która od najwcześniejszej młodości pałała gorącą miłością ku Najświętszemu Sakramentowi, raczył Chrystus Pan wyjawić bogactwa i życzenia Swego Najśw. Serca. Z pośród jej widzeń najslawniejsze jest to, w którym ukazał się jej Jezus podczas modlitwy przed Najśw. Sakramentem; wskazał wówczas na Swoje Najśw. Serce i, żaląc się, że za niezgłębioną miłość Swoją doznaje tyle zniewag niewdzięcznych ludzi, nakazał jej aby postarała się o ustanowienie nowego święta w *piątek po oktawie Bożego Ciała*, które miało przywrócić cześć należną Jego Sercu i być wynagrodzeniem za wszystkie krzywdy, wyrządzone Mu przez grzeszników w sakramencie miłości. Wielkie i niezliczone przeszkody musiała pokonać służebnica Boża, nim wypełniła zlecenie Chrystusa Pana; ale gdy Pan sam poświadczył postannictwo jej, przy gorliwej pomocy swych *kierowników duchownych*, którzy z niewypowiedzianym zapałem pracowali nad podniesieniem owej czci, nie ustawała aż do śmierci w dokonywaniu dzieła, nałożonego przez

nieba” (z encykliki papieża Piusa XI). Usiłowania zaprowadzenia osobnego święta pozostały na razie bez skutku, ale Stolica Apostolska zaaprobowała cały szereg bractw, które obrały sobie za zadanie szerzenie czci Najśw. Serca Jezusowego. Dopiero roku 1765, na wznowioną prośbę biskupów polskich, papież Klemens XIII pozwolił na osobną uroczystość ku czci Najśw. Serca z osobną mszą świętą i modlitwami brewjarzowymi w Polsce i w rzymskim arcybractwie Serca Jezusowego. Wkrótce rozpowszechniło się to święto w drodze przywileju wszędzie. Pius IX rozporządza, aby obchodzono je po całym świecie; „odtąd cześć Najśw. Serca Jezusowego rozszerza się po całym świecie na kształt rzeki, której prąd zabiera wszystkie przeszkody”. Leon XIII podnosi uroczystość Najśw. Serca do godności najwyższych świąt i *poświęca Boskiemu Sercu cały rodzaj ludzki*. Ten akt poświęcenia, uzupełniony przez papieża Piusa XI, czytają kapłani po uroczystej mszy św. przed Najśw. Sakramentem w święto Serca Jezusowego i w pierwszy piątek miesiąca. „Wreszcie, by uroczystość naj-

zupełniej odpowiadała rozpo-
wszechnionej szeroko pobożności
wiernych”, papież Pius XI poleca
święto Serca Jezusowego obcho-
dzić z oktawą, przepisuje nowy
formularz mszalny i nowe modli-
twy brewjarsowe.

Cel nabożeństwa do Najśw. Serca
wyjaśnia Pan Jezus sam. W trze-
ciem widzeniu tak odzywa się
Zbawiciel do św. Małgorzaty: „Oto
Serce, które tak bardzo umiłowało
ludzi, że, wyniszczając się zupełnie,
nie zaniechało niczego, co by im
mogło poświadczyć Moją miłość;
ale zamiast uznania odbieram od
nich najczęściej niewdzięczność
przez ich nieuszanowanie i święto-
kradztwa, przez ich chłód i wzgar-
dę, którą okazują mi w tym sakra-
mencie miłości... Córkó, przycho-
dź do serca, które tobie dałem,
abyś ty przez gorącą miłość swoją
naprawiła krzywdy, które ponoszę
w sercach obojętnych i oschłych, w
sercach, które mnie znieważają w
Najśw. Sakramencie”. Boski Zbawi-
ciel wyjawia świętej, jak miłą Mu
jest miłość Jego Najśw. Serca, i
poleca jej, aby tę miłość i w innych
rozgrzewała. Cześć Najśw. Serca
Jezusowego ma być zatem wyna-

grodzeniem za obojętność i wzgar-
dę innych. Ale Pan Jezus pragnie
czci dla Swego Boskiego Serca i
dlatego, bo wie, że ta cześć przy-
nosi nam niewypowiedziane korzy-
ści duchowe. „Moje Boskie Serce”,
mówi na innym miejscu do św.
Małgorzaty, „tak bardzo kocha
ludzi, a ciebie w szczególności, że
nie może przechować w Sobie
promieni gorącej miłości; trzeba,
aby rozeszły się przez ciebie, aby
ludzie wzbogacili się Jego kosztow-
nymi skarbami”. Z miłości więc ku
nam pragnie, abyśmy czcili Jego
Serce. Tym, którzy przychodzą do
tego Serca, „pełnego dobroci i
miłości”, do tego „gorejącego ogni-
ska miłości”, daje Zbawiciel to, bez
czego najpobożniejsza modlitwa,
najcięższe umartwienie a nawet,
według zapewnienia świętego
Pawła, najwyższa wiara nie mają
znaczenia. Tym skarbem jest mi-
łość – ta miłość, którą mierzy się
świętość duszy naszej i wielkość
wiecznego szczęścia. Jak Boskie
Serce Zbawiciela jest dla swej mi-
łości „cnót wszystkich bezdenną
głębiną”, tak też i miłość w sercach
naszych jest źródłem wszystkich
cnót, bo dopiero przez miłość na-

bierają uczynki cnoty znaczenia w oczach Bożych.

„Przyjdźcie do Mego Serca, „źródła życia i świętości”, wszyscy, a Ja was

uświęcę!” – woła do nas nieustannie Chrystus Pan. Idźmy za tym głosem – to głos miłości i naszej chwały.

Rok Boży w liturgii i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 363 – 366.

Grzech powszedni

Ks. Andrzej Beltrami

O grzechu powszednim zakorzeniły się pomiędzy nami pewne przesady, które nam bardzo szkodzą w postępie duchownym. Przekonani, iż to rzecz małej wagi, popełniamy go codziennie i powiedziałbym co godzinę, bez zastanowienia się nad złością, jaką ma w sobie, nad skutkami, które pozostawia i nad karą, jakie ściąga na nasza głowę ze strony sprawiedliwości Bożej. Wmawiamy w siebie, że to tylko grzech lekki, jeżeli nie słowami, to

przynajmniej uczynkami; iż to niedoskonałość, którą zmyje się wodą święconą, znakiem krzyża świętego lub aktem strzelistym; nie warto zatem zważać na takie drobnostki i być zbyt skrupulatnymi. Niema nawet obowiązku spowiadać się z niego i zresztą nie pozbawia nas łaski poświęcającej. Fraszka to więc! Gdybym się miał strzec każdego małego kłamstwa, to nie skończyłbym nigdy. Musiałbym mieć ciągle tylko oczy zwrócone na siebie, prowadzić życie ponure i

smutne i wreszcie obawiać się, iż stracę głowę i wpadnę w skrupuły! – Nie tak atoli mówili święci. Patrząc na rzeczy ziemskie w świetle swej żywej wiary, mieli oni największy wstręt i obrzydzenie do grzechu powszedniego i wypowiedzieli mu walkę na śmierć i życie, będąc gotowi znosić raczej największe cierpienia, niż choćby najmniejszy grzech popełnić. Wstuchajcie się w ten koncert harmonijny, unoszący się z ich żywotów i tak wielką chwałą oddający sprawiedliwości i dobroci Boga i powiedzcie, czy nasze niedbałe życie nie stoi w ostrem przeciwieństwie do ich życia? „Wolę raczej rzucić się na stos płonący, woła św. Edmund, aniżeli popełnić dobrowolnie jakikolwiek grzech przeciwko Bogu mojemu!” Podobny okrzyk dochodzi naszych uszu z malowniczych brzegów Liguryjskich. Św. Katarzyna Genuńska, rzucając wzrokiem na błękitną nieskończoność oceanu, wyobraża sobie w jest nieśmiertelna, wystarczyłby widok jednego grzechu powszedniego, by jej śmierć zadać, gdyby mogła umrzeć; tak strasznie kazi on jej piękność.”.

nim ono morze ognia, który niby ryby w wodzie pochłania potępieńców w piekle. Stąd jakoby w zachwyceniu – jest to własnością dusz miłujących, iż wszędzie widzą ślady przedmiotu umiłowanego – wznosi się do Boga, do tego morza dobroci i rozważa dobrodziejstwa wyświadczone człowiekowi, a z drugiej strony zastanawia się nad ogromną złością grzechu. Wówczas przepętniona żalem, woła: „Och Boże mój, aby uniknąć chociażby najmniejszego grzechu, gotowam rzucić się w przepaść ognia, gdyby tego było potrzeba i pozostać tam na wieki, niż popełnić jeden grzech dla swego uwolnienia!”

Seraficka dziewczica Seneńska, św. Katarzyna, wyszedłszy pewnego razu z zachwycenia, w którym Bóg jej pokazał piękność duszy pozostającej w łasce poświęcającej, a z drugiej strony brzydotę duszy obciążonej grzechem, powiedziała: „Duszy, która z natury swej

Św. Ignacy Lojola często powtarzał swoim uczniom: „Kto ma wielkie staranie o czystość swego sumienia, powinien za najmniejsze grzechy upokarzać się przed Bogiem, wiedząc, iż Ten, kogo się obraziło,

jest nieskończenie doskonały w swoich własnościach, skąd nabierają i małe nawet przewinienia złości nieskończonej”.

Św. Alfons Rodryguez oparty na tej świętej zasadzie, powtarza na głos w swoim klasztorze piękną i heroiczną modlitwę, znajdującą wdzięczny odgłos w sercach wszystkich, przejętych żarem gorliwości o chwałę Bożą: „O Panie! Raczej znosić wszystkie męki i katusze w piekle, aniżeli popełnić choćby jeden grzech powszedni”.

W historii kościelnej często napotykałyśmy dusze wspaniałomyślne, co wołały poświęcić swe życie doczesne, niż je przez małe choćby kłamstwo lub grzech powszedni zachować. Wszystkim znany jest fakt owego świętego, który szukany na śmierć, przyjął do swego domu wysłańców cesarskich, szukających go i hojnie ich ugościł i obsłużył. Gdy go następnego rana pytają, czy nie wie o pewnym chrześcijaninie, który został skazany na śmierć,

oznajmił im prostodusznie, iż to właśnie o nim mowa i że jest gotów iść z nimi do cesarza. Lecz żołnierze pełni wdzięczności za gościnne przyjęcie, radzili mu ucieczkę, zapewniając go, iż przed trybunałem oświadczą, że go nie znaleźli. Święty stanowczo radę tę odrzucił dlatego, aby nie dopuścić do kłamstwa i szedł śmiało na męczeństwo.

Tak myśleli i postępowali święci! Po czyjej stronie słuszność: czy po stronie świata, czy też po stronie tych bohaterów, naśladowców zasad ewangelicznych? Czy może mamy słuszność my, co zapatrujemy się na te rzeczy w świetle naturalnym, a nie oni, co rozważali je w nieomylnym świetle wieczności? Czy my, co naszym krótkim wzrokiem widzimy tylko tę ziemię i jej nędzne dobra, a nie oni, co wzrokiem orlim patrzeli w świat przyszły i dobra nieśmiertelne nieba?

Za łaską Bożą zobaczymy to w następujących rozdziałach.

Małżeństwo rozerwane - nędza spowodowana rozwodami

ks. Dr. Tihámer Tóth

Kto przypatrzył się bliżej niezgłębionemu chaosowi moralnemu, nędzy duchowej i materialnej, powstałej wskutek rozwodów, szybko się przekona, że słusznie postępuje Kościół, walcząc przeciwko nim wszelkimi sposobami.

Nie będę tu przytaczał teoretycznych dowodów; niech mówi szara rzeczywistość, samo życie. Żadne, najlepsze nawet kazanie nie potrafi tak dosadnie wskazać na przekleństwo idące w ślad rozwiedzionych małżeństw, jak kilka scen z życia, które teraz przytoczę.

A) Rozmawia ze mną kobieta około lat 40-tu. Z początku jeszcze wstrzymuje płacz, ale coraz bardziej opanowuje ją ból i w końcu mówę jej przerywa ciągłe łkanie.

– Jestem dwadzieścia lat zamężna, jesteśmy katolikami, wiele razy wspólnie spowiadaliśmy się i komunikowaliśmy. Mam czworo dzieci, najstarsze ma lat 16, najmłodsze sześć. Przed trzema laty stanęła na drodze pewna panna, jego kasjerka z biura; od tego czasu jakby go kto odmienił. Stał się szorstki, nerwowy, zaniedbuje rodzinę, wieczorami rzadko kiedy bywa w domu. Długi czas cierpiałam nie ze względu na siebie, tylko dla dzieci. Bóg tylko wie, ile płakałam i cierpiałam przez ten czas – ale dalej już nie wytrzymam. W tych dniach dowiedziałam się całej prawdy, on też mi się przyznał. Był bardzo wzruszony i przyrzekał poprawę – **ale nie mogę tego znieść: rozwiodę się z nim!**

Popłynęły rześiste łzy biednej kobiety.

a) Czy może kto zaprzeczyć, że ta kobieta nie jest rzeczywiście biedna; nie uznać, że życie obarczyło ją ciężkim krzyżem? Pomimo to wszystko mam ją przekonać, żeby się nie rozwodziła, mam ją namówić na największą ofiarę, jakiej tylko może Bóg żądać od człowieka na ziemi, ale muszę ją przekonać, bo *nie ma lepszego sposobu rozwiązania!*

– Tak pani się rozwiedzie... w podobnych wypadkach i Kościół pozwala na separację tak zwaną „od stołu i łoża”, czyli zwalnia od obowiązku przysięgi, którą małżonkowie składali w czasie ślubu, że do śmierci pozostaną z sobą. Taką separację może pani otrzymać – naturalnie, że nowe małżeństwo jest wykluczone!

– Ani mi się śni! Mam już tego dość! Za nic w świecie nie wyszłabym za mąż po raz drugi!

– Jednak radzę pani zastanowić się nad tem, co zamierza zrobić i zdać sobie sprawę ze wszystkich możliwych następstw. Przedewszystkiem niech pani myśli o swojej duszy. Wprawdzie teraz jest pani przekonana, ani na chwilę nie wątpi, że może być inaczej, że potrafi

żyć wstrzemięźliwie, do czego będzie zobowiązana żyjąc zdala od męża, ale proszę nie zapominać, że to sprawa bardzo trudna! Będzie pani narażona na rozmaite pokusy: „jesteś młoda, a tak nie potrafisz wykorzystać życia”. Czy zdoła pani oprzeć się tego rodzaju pokusom?

– Będę się często spowiadać i komunikować, sądzę, że wszystko będzie dobrze.

– Owszem. W ten sposób może pani w porządku trzymać swoją duszę. Ale czy pani pomyślała, co się stanie z duszą męża?

– On mnie już nic nie obchodzi. Zostawił mnie i wiadomo, że poszedł na bezdroża grzechu.

– Tak, ale jeżeliby mu pani przebaczyła i zapomniała o tem, co było, z pewnością poprawiłby się; a jeśli się rozstaniecie, zostawi go pani w przepaści, w której może zginąć. Pani mówiła, że mąż dawniej był religijny. To wiele znaczy. Prawda... upadł, ale jeśli poprosi o przebaczenie...

– Proszę księdza – czy można zapomnieć tego rodzaju sprawę?...

– Naturalnie, że nie. Nie zawsze udaje się wymazać z pamięci przykrości i zapanować nad uczuciami, ale można mieć intencję wybaczenia i chcieć zapomnieć o przykrościach! Można odpuścić winy swemu bliźniemu. Jeszcze nie wspominałem o największej odpowiedzialności, o losie dzieci, których wychowanie będzie utrudnione, jeżeli się rozejdziecie.

– Tak, zastanawiałam się nad tem. Tylko ze względu na dzieci cierpiałam dotąd.

– Zrobi to dla nich pani i w przyszłości! Bo z pewnością nie zechce osierocić ich już za życia. Pani nie pozwoli rozsypać się ideałom ich młodzińskich dusz. Nie pozwoli pani, żeby ich spotkała straszna tragedia, jaka spotyka dzieci rozwiedzionych małżonków, żeby zdziżały moralnie.

b) Czuję, że niektórzy z was chcieliby stanąć po stronie kobiety, o której mówię i zapytać: – Nie rozumiem, dlaczego taka nieszczęśliwa i niewinna istota nie może ponownie wyjść za mąż? Pierwsze małżeństwo się nie udało, nie była w niem szczęśliwa. Dlaczego nie

może wyjść za kogo innego? Czy *nie ma prawa do szczęścia?*

Człowiek często słyszy tego rodzaju zarzuty. Wielu nawet nie zdaje sobie sprawy, jak sprzeczne z chrześcijaństwem jest tego rodzaju powiedzenie. Owszem, chrześcijanin ma prawo do szczęścia, ale powinien iść po nie zgodnie z wolą Bożą, a nie sprzeciwiać się jej. Wola Boża w tym wypadku, jak i we wszystkich innych – jest zgodna z interesami społeczeństwa i z dobrem ogółu. Interes społeczny i dobro ogółu góruje ponad szczęściem jednostki, jej interesów i cierpień.

„Co mnie obchodzi interes ogółu? – mówią rozgoryczeni. – Troszczę się o własne sprawy!”

Źle mówicie, Bracia! Czy w czasie wojny dla dobra ojczyzny nie musi iść na front każdy zdolny do służby mężczyzna? Czy wtenczas wolno wymawiać się: „Co mnie obchodzi interes narodu? Ucieknę z frontu!” Tak samo nie wolno mówić: co mnie obchodzą sprawy ogółu, ucieknę z frontu życia rodzinnego!

B) Niestety, są tacy, którzy uciekają. Są tacy, którzy nie przestrzegają

pozytywnego prawa Bożego i **zawierają nowe małżeństwo w czasie trwania pierwszego.**

a) Czy wiecie, jakie są tego następstwa? Poglądy tego rodzaju: „Niesłychane, co ten Kościół katolicki wyrabia! *Byłem w spowiedzi i ksiądz nie dał mi rozgrzeszenia!* Chrystus nie uczył tego rodzaju okrucieństw! On odpuścił grzechy nawet wiarołomnej niewieście... Gdzie tu miłość Chrystusa?...”

W ten sposób mówi z oburzeniem do mnie pewna pani i ledwie dopuszcza mnie do głosu...

– Proszę pani, „nie dostać rozgrzeszenia”, to straszna rzecz, i tak wielka kara, że każdy spowiednik stosuje ją tylko w razie ostateczności. Jeśli pani nie dostała rozgrzeszenia, to z pewnością musiała być ważna przyczyna...

– Jaka przyczyna? Spowiadałam się, że porzuciłam męża i żyję z drugim.

– Otóż widzi pani, że niesłusznie oburza się na spowiednika. Żaden na świecie spowiednik nie mógłby pani rozgrzeszyć.

– Dlaczego? A jeśli żałuję za grzechy? Czy Chrystus nie rozgrzeszył wiarołomnej niewiasty?

– Pani już po raz drugi powołuje się na tę grzeszną niewiastę! Jeśliby pani знаła tę historię z Pisma Świętego, to przekonałaby się, że wypadek ten wcale nie przemawia za panią. Czy pani wie, co powiedział Chrystus odpuszczając jej grzechy? „Idź, a więcej nie grzesz” (Jan 8, 11). Postanowienie poprawy jest warunkiem rozgrzeszenia. „Więcej nie grzesz”. Upadłaś, byłaś słaba, ale przyrzekasz, że więcej tego nie będziesz czynić. A pani nie może przyrzekać poprawy, dlatego nie może otrzymać rozgrzeszenia. Nie tylko kapłan, ale nawet Chrystus nie mógłby pani rozgrzeszyć – bo pani żyje z mężczyzną, który według Chrystusa nie jest mężem pani i wasze pożycie jest nieustannym grzechem ciężkim. Proszę samej osądzić, jak może otrzymać rozgrzeszenie ten, kto mówi: Często grzeszyłam i proszę o odpuszczenie, ale i dalej będę w ten sposób żyć...

– Nie można mówić w ten sposób. Skąd ksiądz wie tak na pewno, że i

według Chrystusa nie jest on moim mężem?

– Skąd? Od samego Chrystusa. Niech pani będzie tak łaskawa, powróciwszy do domu, przeczytać sobie w czwartym rozdziale Ewangelii św. Jana rozmowę Chrystusa z niewiastą samarytańską przy studni Jakubowej. Kobieta ta żyła już z szóstym mężczyzną. Rzekł jej Jezus: „Idź, zawołaj męża twego, a przyjdź tu.” Odpowiedziała niewiasta: „Nie mam męża”. Rzekł jej Jezus: „Dobrześ powiedziała, że nie masz męża. Bo pięciu mężów miałaś, a ten którego teraz masz, nie jest twoim mężem” (Jan 4, 16 – 18).

Tu moja znajoma chwilę jakby się zastanawiała i uznała swój błąd. Spojrzała niepewnie przed siebie i po cichu zapytała się:

– Więc co mam robić? Czy mam zostawić drugiego męża?...

– Znalazła pani jedyny sposób rozwiązania sprawy.

– Nie, to wykluczone, – zawołała stanowczo – już dziesięć lat żyjemy razem. To niemożliwe! Chcę się wypowiadać! Czy nie można?

– Nie, nie można!

– To okrucieństwo! Kościół katolicki zginie, jeśli tak będzie się upierał przy swoich nieubłaganych zasadach. Jestem gotowa porzucić Kościół.

– Dlaczego pani chce porzucić wiarę? Czy dlatego, że Kościół tak sumiennie przestrzega praw Chrystusowych? Czy upór pani nie jest podobny do uporu małego studenta, który w złości powiedział do swego surowego nauczyciela: „Teraz na złość panu nie uwierzę, że dwa a dwa to cztery!”? Prawda, że z powodu zasad Kościoła cierpi dużo ludzi, ale nie to jest rzeczą główną, czy pewna zasada jest twarda, czy nie.

– Tylko co?

– To, czy ta zasada jest prawdziwa i słuszna! Czy jej zachowanie jest rozkazem Bożym, czy jest koniecznym fundamentem życia społecznego, czy jest warunkiem rozwoju życia kulturalnego i podstawą dobra ogółu? Jeżeli tak, a odnosi się to do nierozzerwalności małżeństwa, w takim razie trzeba wytrwać przy tej zasadzie, choćby spowodowała ból i tragedię jednostek.

Tu kobieta wstaje i odchodzi zadąsana, mówiąc, że naprawdę porzuci wiarę. Kościół spogląda za nią smutno, jak Chrystus patrzył za opuszczającymi Go uczniami (Jan 6, 67), ale w tym wypadku Kościół tak samo nie może ująć ani jednej litery z prawa, jak Chrystus nie cofnął ani jednego słowa.

C) Czy mam opowiedzieć inny wypadek? Niestety, ale daleko boleśniejsze zdarzenia. Są wypadki, kiedy ludzie nie tylko gorszą się, ale wprost napadają na naukę Kościoła. **Wydadają powierzchowne sądy i krytykują postępowanie Kościoła!** Złoścżą się, oskarżają, a kiedy człowiek oświebli sprawę – milczą.

Pewnego razu przychodzi do mnie jakiś zdenerwowany pan i mówi:

– To skandal, że Kościół stoi po stronie bogaczy. Wczoraj brał ślub pewien mój kolega, zamożny człowiek, a kobieta, z którą się żeni, ma męża! Co to ma znaczyć? Bogatym wolno, a biednym nie?

Ledwie dopuścił mnie do głosu.

– Z pewnością umarł jej pierwszy mąż...

– Nic podobnego! Żyje, znamy go dobrze. Jest wyższym urzędnikiem. Byłem nawet na ślubie.

– W takim razie... nie mogę nic panu powiedzieć. Postaram się dowiedzieć, jak się ta sprawa przedstawia.

Zadałem sobie trudu i co się okazało? Rzeczywiście była zamężna, ale małżeństwo było nieważne! Miałowiec dziewczyna w żaden sposób nie chciała wyjść za tego pana. Dwa lata ciągnęła się ta sprawa, w końcu matka wyrzekła się jej i wyrzuciła ją z domu i zagroziła jej zemstą. W ten sposób został przełamany opór biednej dziewczyny, poszła do ślubu, ale bez własnej woli. Złożyła przysięgę, ale pod groźbą. Naturalnie, że takie małżeństwo nie może być ważne! Ale i w tym wypadku nie można powiedzieć, że Kościół „rozerwał” ich małżeństwo, bo ważnego i dokonanego małżeństwa nie można rozerwać. W tym wypadku Kościół tylko stwierdził, że pomimo odbytego ślubu, małżeństwo nie powstało, bo do ważnego małżeństwa potrzebna jest bowiem obojętna zgoda, czego w tym wypadku

nie było; więc obie strony są wolne i mogą zawrzeć nowe małżeństwo.

Kochani Bracia! W dzisiejszym kazaniu musiałem poruszyć wiele smutnych spraw, ale zostawmy te ponure przykłady! Czy mamy się rozejść w tak przygnębiającym nastroju?

Broń Boże!

Przerażenie ogarnia nas na widok mnóstwa tragedii, jakimi rozwody przygniatają ludzkość, ale z drugiej strony widzimy szczęśliwe małżeństwa, które tworzą prawdziwą kulturę i społeczeństwo ludzkie.

Chwała Bogu, i dzisiaj jest dużo szczęśliwych małżeństw, w których religijni rodzice wychowują swoje dzieci w bojaźni Bożej, w miłości wzajemnej i ofiarności. I dziś jest dużo ofiarnych, szlachetnych, wyrozumiałych małżonków, którzy w ciągu swojego współżycia tak doskonale zjednoczyli się duchowo, że na starość jedność ta odbija się nawet w rysach ich twarzy. Jest dużo małżeństw, daleko więcej niż

sobie wyobrażają lekkomyślni ludzie, które żyją uczciwie, jak sobie przyrzekli przed ołtarzem, pracują zgodnie, wspólnie walczą, wspólnie umierają i wspólnie zwyciężają.

Kiedy jedno lub drugie umiera, aczkolwiek gorzkie jest rozstanie się, nie rozpaczają. Wierzą, że prawdą jest, co czytałem o pewnym umierającym mężu, który przed śmiercią wziął rękę swojej żony i serdecznie przytulił do pierśsi, spojrzał głęboko w jej oczy i powiedział: „Dziękuję Bogu, że mi dał ciebie”.

Jest za co dziękować Bogu! Powinien dziękować ten, komu Bóg dał dobrą żonę, dobrego męża!

Proszę moich kochanych słuchaczy, którym Bóg udzielił tego szczęścia, żeby Go prosili o tę wielką łaskę i dla innych, żeby jak najwięcej było szczęśliwych małżeństw; szczęśliwych świątyń domowych, żeby na ich gruncie wyrosło piękne i szczęśliwe życie ludzkie na ziemi i żeby wychowali obywateli dla żywota wiecznego. Amen.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Na drodze do celu

O becnie mało co wiemy o pustelnikach i to przeważnie z książek tylko. Jednakowoż dawniej, jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku, nie brakło w różnych krajach takich, co pustelnicze prowadzili życie. Zamieszkiwali oni małe, ubogie chatki, zdala od innych mieszkań ludzkich i tam trawili czas na rozmyślaniu, pracy i pokucie.

Pustelni i pustelników nie brakło wtedy i na Morawach, jednakże Hofbauer postanowił pójść za ciągiem swego serca, które go ciągnęło do Włoch, do tego kraju tak uprzywilejowanego przez Stwórcę. Jeszcze za czasów pierwszej swej do Rzymu podróży poznał w Państwie Kościelnem piękne Tivoli, słynne z cudownego obrazu Matki Boskiej, tak zwanej de Quintiliolo. Nieopodal kościółka, w którym ten obraz się znajdował, była pustelnia.

Zamieszkiwało ją sześciu pustelników, którzy opiekowali się kościołkiem i strzegli cudownego obrazu. Hofbauer zapragnął udać się do Tivoli i tam zostać pustelnikiem. Tem samym pragnieniem natchnął też swego przyjaciela Kunzmanna i obaj w r. 1771 znowu pieszo do Włoch wyruszyli.

Po długiej podróży stanęli u kresu swych pragnień – znaleźli się w malowniczym Tivoli. Niezwłocznie udali się do miejscowego biskupa i wyjaśnili mu, co ich do Włoch sprowadziło. Biskup przedstawił przybyłym trudności pustelniczego życia, ci jednak, bynajmniej nie zniechęceni, w dalszym ciągu prosili o przyjęcie. Ich prośba została spełniona – obaj zostali zaliczeni do liczby pustelników, stróżów Madonny de Quintiliolo. Jako pustelnicy otrzymali od biskupa nowe imiona. Hofbauerowi biskup dał za

patrona św. Klemensa z Ancyry, Kunzmann zaś otrzymał imię Emanuela. Odtąd Hofbauer zawsze bardzo sobie cenił imię Klemensa i zwykle jako Jan Klemens się podpisywał; w dzień św. Klemensa (23 stycznia) obchodził swoje imieniny. Pod imieniem Klemensa Kościół zaliczył go w poczet Świętych. Później św. Klemens z miłości ku Matce Najświętszej do dwóch swych imion dołączył i Jej imię – Maria.

Mijały dnie i tygodnie. Cisza, czar włoskiego nieba, bujna roślinność, śpiew ptaszek, wszystko zachęcało Klemensa do coraz gorętszego miłowania Boga. Młody pustelnik spędzał długie godziny na modlitwie, prosząc Boga, aby mu dał poznać swoje względem niego zamiary. I słusznie modlił się o to. Przecież wybór stanu, to jedna z najważniejszych spraw w życiu każdego człowieka. Jeżeli kto w obiorze stanu nie szuka spełnienia woli Bożej, lecz idzie tylko za błędnym ognikiem czysto ludzkich obliczeń swego słabego rozumu, zwykle w dalszym życiu schodzi na manowce. To też, jeśli o co należy prosić Pana Boga, to przedew-

szystkiem o to, by wyboru stanu dokonać według woli Bożej.

Modlitwy Klemensa nie były daremne. Zrozumiał, iż życie wyłącznie modlitwie oddane nie jest dla niego; jego gorąca natura rwała się do czynu. Głos, jaki słyszał w swym sercu, nawoływał go do apostołskiej pracy. Postanowił więc wrócić na Morawy i tam za jakąkolwiek cenę zdobyć naukę, potrzebną do osiągnięcia swych marzeń. Po półrocznym pobycie w Tivoli, opuścił tę uroczą miejscowość, która na całe życie głęboko utkwiała mu w pamięci. Powracał sam – Kunzmann pozostał przy kościółku Matki Bożej de Quintiliolo.

Po powrocie na Morawy Klemens znowu zapukał do klasztoru w Klosterbruck; tym razem prosił o przyjęcie do gimnazjum, utrzymywane go przez zakonników. Przyjęto go pod warunkiem, iż będzie spełniał w klasztorze różne posługi. Zgodził się na wszystko i niezwłocznie wziął się do pracy, której prawie wszystek wolny czas zmuszony był poświęcić. O ile w Tivoli nie brakło mu czasu na modlitwę, to w Klosterbruck nie miał go prawie wcale. Nauka i posługi domowe niemal

zupełnie pochłaniały Klemensa, co go niezmiernie bolało. Z każdej też chwili korzystał, aby przed Bogiem otworzyć serce swoje. Czynił to tem goręcej, iż rozumiał, że nauka bez modlitwy nie tylko nie przyniesie duszy korzyści, lecz owszem może jej jeszcze zaszkodzić.

Właśnie podówczas do klasztoru w Klosterbruck wstąpił krewny Klemensa Jahn, który po ukończeniu nowicjatu rozpoczął studia teologiczne. Niezmiernie zdolny całą duszą oddał się nauce, a o życie wewnętrzne, o modlitwę nie dbał wiele. Martwiło to Klemensa, to też zalecał Jahnowi, aby mniej czytał, a za to więcej się modlił, w przeciwnym bowiem razie może zejść na bezdroża. Tak się też stało. Wprawdzie dzięki swej nauce Jahn został później profesorem na uniwersytecie wiedeńskim, jednakże zboczył z drogi prawdy katolickiej i z pomiędzy dzieł, jakie wydał, kilka na indeks książek zakazanych się dostało. Kościół św. zabronił wierzącym ich czytania.

Św. Klemens pozostał tym razem w Klosterbruck lat kilka (przypuszczalnie 1772 – 1776), jednakże nauk nie ukończył. Co go skłoniło

do opuszczenia szkoły klasztornej, niewiadomo. Dość, że w r. 1777 znowu został pustelnikiem i tegoż roku ponownie udał się do Rzymu. Niedługo tam jednak przebywał; powróciwszy do ojczyzny, za pozwoleniem władzy zamieszkał jako pustelnik w okolicy Mühlfraun, w pobliżu Znojmu. Jednakże w tej pustelni nie znalazł upragnionej ciszy, ponieważ zbyt wiele osób, śpieszących do cudownego obrazu w Mühlfraun, nawiedzało pustelnię. Z tego powodu mniej więcej w początkach 1779 r. Klemens wniósł prośbę do władz krajowych, by mu pozwolono przenieść się do pustelni w Völtau, odległej od Znojmu o 30 kilometrów, ale otrzymał odmowną odpowiedź. To zapewne skłoniło go do porzucenia pustelniczego życia; tym razem uczynił to na zawsze. – Udał się do Wiednia i tam znowu zajął się piekarstwem, a czas wolny od pracy poświęcał na modlitwę.

Tymczasem Opatrzność czuwała nad swoim wybranym. Właśnie wtedy, gdy już, mówiąc po ludzku, nie było nadziei, aby trzydziestoletni czeladnik piekarski mógł się oddać na służbę ołtarza, Pan Bóg

tak wszystkim pokierował, że Klemens prawie niepostrzeżenie wszedł na drogę, która miała doprowadzić go do kapłaństwa. Niezbadane są drogi Opatrzności Bożej! Próżno się kusi, kto chce dokładnie je zrozumieć. To jednak jest pewne, iż dusza, która się całkowicie odda Panu Bogu, zawsze dotrze do celu, jaki Opatrzność jej wytknęła.

W życie każdego prawie człowieka można dostrzec chwilę, która niejako rozstrzygająco wpłynęła na jego losy. Taką chwilę dostrzegamy i w życiu św. Klemensa.

Klemens często służył do Mszy św. w katedrze św. Szczepana. Jego skupienie widoczne nazewnątrz ściśle zjednoczenie z Bogiem ściągają uwagę obecnych. Pobożnym ministrantem zainteresowały się panie Maul, trzy siostry, córki wysokiego urzędnika państwowego. Niebawem nastąpiło bliższe zapoznanie.

Gdy pewnego razu owe panie po ukończonem nabożeństwie wyszły z kościoła, chcąc pójść do domu, zobaczyły, iż pada deszcz rześisty. Czekają na wypogodzenie się – tymczasem deszcz się przewlekał.

Klemens, który właśnie wyszedł z katedry, zauważył zakłopotanie pań i zapytał je grzecznie, czy życzą sobie, aby im sprowadził jakiś pojazd. Z wdzięcznością przyjęły zaoferowaną usługę. Gdy pojazd stanął przed katedrą, panie, dowiedziawszy się, iż Klemens mieszka w tej samej dzielnicy miasta, co i one, zaprosiły go ze sobą do powozu. W czasie drogi, oceniając coraz więcej jego skromne ułożenie, zapytały go wprost, czy jest studentem i czy przypadkiem nie zamierza zostać kapłanem. „To było, rzekł, moim pragnieniem od dzieciństwa, nie mam jednak środków na naukę”. „O, usłyszał odpowiedź, jeśli o to tylko się rozchodzi, chętnie panu pomożemy!”. Była to chwila rozstrzygająca w życiu Świętego – musiała też wstrząsnąć nim do głębi. Niespodziewanie ujrzał, jak główna przeszkoda do kapłaństwa usunęła się z jego drogi.

Skoro piekarz, u którego Klemens pracował, dowiedział się, iż jego czeladnik chce go porzucić, chwycił się wszystkich środków, aby go zatrzymać w swoim domu. Ofiarował Klemensowi nawet rękę swojej córki. Nietrudno jednak było prze-

zwyciężyć pokusę. Hofbauer pożegnał dom piekarza i zamieszkał u swych znajomych ze Znojmu.

Praca, jaka Klemensa czekała, była niełatwa. W trzydziestym roku życia umysł nie chwyta już z taką łatwością różnych pojęć, jak w latach młodzieńczych, to też Klemens dnie i noce poświęcał nauce. Nieraz w nocy, aby nie usnąć, chodził po pokoju z książką w jednej, a ze świecą w drugiej ręce.

Najpierw musiał ukończyć na uniwersytecie kurs filozoficzny, odpowiadający przy dzisiejszym rozkładzie nauk wyższym klasom gimnazjalnym. Zwykle trwał trzy lata; jednakże dla studentów, chcących się poświęcić teologii, czas ten o rok skracano.

Niestety, podówczas na uniwersytetach prawie w całej Europie szerzyło się niedowiarstwo. Nawet studenci teologii musieli się uczyć z książek, które starały się wiarę osłabić. Głosiły one, iż władza cesarska, względnie królewska, jest wszystkim i że monarcha nawet w rzeczach wiary jest najwyższym panem w swoim kraju.

Wprawdzie Klemens był ugruntowany w wierze i żadnych co do niej wątpliwości nie miał, ale właśnie dlatego serce jego bardzo musiało odczuwać każde zdanie przeciwne Kościołowi i nauce katolickiej. Wdzi się to zresztą u każdego gorliwego katolika, że każde słowo wypowiedziane przez kogoś przeciw Bogu, przeciw wierze, sprawia mu wielką boleść. O takim, kto nie odczuwa zniewagi, wyrządzonej Bogu i Kościołowi, śmiało można powiedzieć, iż nie ma katolickiego ducha, że katolikiem jest tylko z imienia.

Kształcąc swój umysł, Klemens nie zapomniał też o czytaniu książek duchownych. Szczególniej podobały mu się dzieła św. Alfonsa Liguorego, które wtedy coraz częściej w niemieckiem tłumaczeniu wydawano. Czytał je z przejęciem; rozumiał bowiem dobrze, iż książka duchowna wiele światła na duszę sprowadza. – Nieraz jeden ustęp z książki pobożnej, a nawet kilka wierszy, potrafi duszę na nowe wprowadzić tory.

Ileż osób np. zawdzięcza swoje nawrócenie i uświęcenie dziełku Tomasza a Kempis: „O naśladowa-

niu Chrystusa Pana". To tylko nie-szczęście, iż ci, co całe godziny poświęcają czytaniu romansów albo gazet, „nie mają” chwili czasu na to, by jaką budującą, religijną książkę przeczytać; odsuwają ją instynktownie, jakby się obawiając, że sumienie, które i tak spokoju im nie daje, jeszcze bardziej dręczyć ich będzie.

W chwili, gdy św. Klemens na uniwersytet wiedeński począł uczęszczać, Kościół katolicki w Austrii ciężkie przeżywał chwile. Cesarz Józef II wydał cały szereg zarządzeń, które dla wiary katolickiej w całym państwie były bardzo szkodliwe. Aby nakłonić monarchę do zawrócenia z obranej drogi, sam papież Pius VI d. 22 marca 1782 roku przybył do Wiednia. Wprawdzie cesarz przyjął Ojca świętego z wielkimi honorami, jednakże nie zaprzestał występować przeciw Kościołowi. Po miesięcznym pobycie w Wiedniu, Pius VI opuścił stolicę Austrii. Wyjechał z sercem zboleiałem; jedyną dla niego pociechą były objawy przywiązania, których wiedeńczycy na ogół mu nie szczędzili. W liczbie tych, co starali się okazać papieżowi swoją

miłość, był oczywiście i św. Klemens. Całe jego życie wskazuje, jak bardzo był przywiązany do namiestnika Pana Jezusa na ziemi. Przywiązanie do papieża jest zresztą cechą każdego prawdziwego katolika. Kto o Ojcu św. niechętnie się wyraża, świadczy o tem, iż bardzo źle jest z jego wiarą.

Postępowanie cesarza zachęcało wrogów Kościoła do coraz żarliwszej z nim walki. W książkach i gazetach, natrząsało się z wiary, wyszydzano kazania, na wykładach uniwersyteckich coraz częściej wygłaszano niekatolickie zdania. Pewnego razu jeden z profesorów uniwersytetu podczas wykładu począł przemawiać w duchu niekatolickim. Słyszając to, Klemens powstał z miejsca i głośno powiedział: „Panie profesorze, to, co pan mówi, nie jest po katolicku!” Późem chwycił za kapelusze i opuścił salę wykładów.

W tem zdarzeniu Klemens okazał dużo gorliwości o chwałę Bożą i nieustraszonej odwagi. Niestety, tak mało tej odwagi widzimy między katolikami. Ileż razy, czy to w wagonie, czy też w fabrykach, na zebraniach ten i ów poczyną na-

trząsać się z Kościoła, wyszydząć Sakramenta św., a nikt z zebranych tłumnie katolików nie śmie się odezwać i zgromić bluźniercę. Nie raz nawet ci, którzy za dobrych katolików chcą uchodzić, gdy słyszają, iż ktoś szydzi z wiary i kapłanów, nie tylko nie występują w ich obronie, lecz owszem, jeszcze przytakują wrogom Kościoła. Nie pomną na słowa Pana Jezusa: *„Ktoby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebieszech”* (Mat. X, 33). Co dziwniejsza, gdy idzie o obronę Kościoła, wiarę św., o wiele więcej odwagi okazują niewiasty, niż mężczyźni. – A tymczasem, jakżeż mało nieraz potrzeba, aby bezbożnika, który odważa się przeciw Kościołowi występować, nie tylko zbić z tropu i ośmieszyć, lecz nawet dopomóc jego duszy. Tak było i z owym profesorem, któremu Klemens słowa prawdy powiedział. Odczuł on boleśnie słowa wypowiedziane przez swego ucznia, lecz dobrze to na jego duszę wpłynęło. Gdy po upływie wielu lat spotkał się na ulicach Wiednia ze św. Klemensem, już wtedy kapłanem, gorąco mu dziękował za upomnienie, jakiego ten swego czasu mu

udzielił; okazało się ono bowiem zbawienne dla jego duszy.

Pomimo, iż w czasach, kiedy św. Klemens na uniwersytet uczęszczał, nie brak było w Wiedniu niedowiarków, jednakże między młodzieżą uniwersytecką było niemało gorliwych katolików. Z jednym z nich, Tadeuszem Hüblem, Klemens serdecznie się zaprzyjaźnił. Hübl również pragnął zostać kapłanem; odznaczał się cnotą i wielkimi zdolnościami umysłu, był jednak bardzo ubogi. Aby mu dopomóc, św. Klemens polecił przyjaciela swym opiekunkom, które i Hüblowi wsparcia nie odmówiły. Tak prawdziwa przyjaźń nie w słowach, lecz w czynach się objawia.

Korzystając z wakacyj, św. Klemens corocznie podczas nich pieszo do Rzymu się udawał; wiemy z pewnością, iż takie pielgrzymki odbywał w roku 1782 i 1783.

W jednej z tych pielgrzymek Hübl towarzyszył św. Klemensowi. W okolicach Gemony wielkie niebezpieczeństwo ich życiu zagroziło. Klemens nie stracił jednak odwagi i począł odmawiać psalm 90: *„Kto się w opiekę odda Panu swemu”*. – Ocaleli. „Moja matka, rzekł Kle-

mens do drżącego Hübła, nauczyła mnie odmawiać ten psalm, skoro mi jakie niebezpieczeństwo zagrozi”.

Po krótkim pobycie w Rzymie pielgrzymi powrócili do Wiednia i w dalszym ciągu gorliwie pracowali nad nabyciem potrzebnej wiedzy.

Tymczasem nad Kościołem w Austrii gromadziły się jeszcze czarniejsze chmury. Co chwila wypadały z nich gromy coraz nowych rozporządzeń cesarskich, tłumiących

życie katolickie w państwie. Między innymi wydano szereg ustaw, utrudniających wstęp tak do stanu kapłańskiego, jak i zakonnego.

Każda ze wspomnianych ustaw raniła serce Klemensa. Widząc, iż w swej ojczyźnie z wielkimi tylko trudnościami i po wielu latach zdoła cel swój osiągnąć, postanowił udać się do Włoch i tam zostać kapłanem. Dla tego planu zdołał i Hübła pozyskać. We wrześniu 1784 r. obaj opuścili Wiedeń i wyruszyli do Rzymu.

O. Władysław Szolterski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str.13 - 24.

Kącik dla dzieci młodszych

Uśmierzenie burzy na morzu

Pewnego razu Pan Jezus wraz z Apostołami płynął w łodzi po morzu. Był bardzo zmęczony. Położył się w łódce i zasnął.

Tymczasem zerwała się straszna burza. Wiatr szarpał żagle, a fale tak silnie rzucały łódkę i zalewały ją, że bliska była zatonięcia.

Apostołowie zwinęli żagle i pilnie wiosłowali, ale bali się bardzo, że utoną. W strachu obudzili Pana Jezusa, wołając: „Panie, ratuj nas, bo giniemy!” Pan Jezus zaś rzekł im: „Dlaczego nie macie wiary we Mnie? Gdy jestem z wami to nawet wówczas gdy śpię, nic wam się złego nie stanie.”

Potem wstał i wyciągnąwszy rękę kazał burzy, żeby ucichła. I natychmiast burza ucichła. Wiatr przestał dąć, a morze stało się znowu gładkie. Łódź zaś dołynęła szczęśliwie do brzegu.

Uczniowie poznali wtedy, że Pan Jezus jest naprawdę Synem Boga, skoro jest tak potężny, że słuchają Go wiatry, fale i błyskawice.

Wiecie już, drogie dzieci, że Pan Jezus was kocha, a teraz widzicie, że Pan Jezus jest tak samo mocny jak Bóg, Jego Ojciec, gdyż jest tak samo Bogiem. Ufajcie więc miłości i opiece Pana Jezusa i w niebezpieczeństwie wzywajcie Go na ratunek, a zawsze was ocali.

Popatrz, wszystko słucha Pana:

I wichry i gromy,
Burza i morskie bałwany,
Wielkich wód ogromy.

Pod Jego mozną opieką
Nic się złego stać nie może.

I dziś Jezus niedaleko,
W złej przygodzie ci pomoże

Kącik dla dzieci starszych

Rozmowa Tereni z Marianną w kuchni.

Zostaję, Marianno, z tobą i z Jędrusiem. Całe towarzystwo idzie na przechadzkę.

Terenia mówi to do starej służącej, która ich wszystkich wychowała, głosem zmienionym i walczy ze sobą, aby się nie rozpłakać.

– Chodź tutaj, moja maleńka, nie będziesz się nudzić. Będę robić ciasteczka, a ty mi pomożesz, dopóki śpi Jędrus. Gdybyś nie kaszlała, poszłabyś na przechadzkę. Zapewne Hania wyciągnęła cię wczoraj wieczorem do ogrodu, gdzie była wilgoć po deszczu.

– Nie, Maryniu, bynajmniej. Po ostatniej rozmowie z Jadwinią, Hania jest bardzo grzeczna.

– Ciekawam, czy to długo potrwa. Jakież to utrapienie w domu z takimi dziećmi!

– Mówię ci, że już będzie zawsze grzeczna. Myślisz, Marianno, że można sobie to lekceważyć; gdy się

jest złym na ziemi – Pan Bóg za to po śmierci ukarze! Hania się tego bardzo obawia.

– To doskonale. Żeby tylko mogła wytrwać w swoim postanowieniu! Całe szczęście, że nie nauczyła jeszcze ciebie tych swoich wybryków!

– O! mnie, wiesz, że czasem bardzo mi by się to podobało. Niektóre figle Hani są ogromnie zabawne; tylko nie wystrzał ze strzelby, na przykład. Ale wiem, co to jest złe, dlatego gdybym nawet miała ochotę, nie mogę naśladować Hani. Czy mamusia mówiła ci, że idę do pierwszej Komunii św.?

–Tak mój aniołku.

I stara piastunka obejmuje Terenię, aby ją serdecznie uścisnąć.

Terenia niezmiyszana tym, rozmawia dalej:

– Czuję się bardzo zadowolona, a nawet bardzo, bardzo szczęśliwa.

Ale mam dużo jeszcze do nauczenia z katechizmu. Czy nauczę się tego wszystkiego w przeciągu dwóch tygodni? Gdy byłaś małą, Marianno, czy prędko się uczyłaś?

– O! moja dziecino, nie uczyłam się tak prędko, jak ty. Ksiądz proboszcz nieraz mówił, że mam głowę twardą, jak skała.

– Jak sobie zatem radziłaś?

– Zadawałam sobie wiele trudu, aby się nauczyć.

– Ja również staram się wszystko dobrze nauczyć i zapamiętać. Przypominam sobie, że dusza idzie po śmierci do nieba, do czyśćca lub do piekła. Czy wiesz, Marianno, co to jest niebo?

– Przypuszczam. Jak mogliby znosić cierpliwie nędzę tego żywota ci, którzy by o tym nie wiedzieli?

– A więc opowiedz mi, proszę.

– Niebo, moja maleńka, to widzieć Pana Boga, oglądać Go twarzą w twarz, kochać Go i pozostawać z Nim razem na wieki. Bóg jest tak piękny i tak dobry! Nie odczuwa się już pragnienia niczego innego.

– Ach! Marianno, ale Najświętsza Maryja Panna, św. Józef, Aniołowie

i wszyscy Święci są również piękni, nieprawdaż?

– Nikt nie zdoła wyrazić piękności wszystkich mieszkańców nieba, zwłaszcza Najśw. Maryi Panny.

– Zdaje mi się, że Najśw. Panna jest tak piękna, że można umrzeć ze szczęścia, gdy się ją pierwszy raz zobaczy.

– Och! moja dziecineczko, jak tam dobrze będzie w niebie, zwłaszcza gdy się ma pewność, że to się nigdy nie skończy. Najbliżej siebie umieści Pan Bóg tych, którzy nie skarżąc się wcale, najwięcej wycierpieli na ziemi. Tuż przy sobie, mój aniele; pomyśl tylko, przy samym Bogu.

– A czyściec, Marianno?

– Och! czyściec! Ufajmy, że go nie poznamy, bo w czyścicu trzeba wiele cierpieć.

– Cierpieć? W jaki sposób?

– Ksiądz proboszcz powie ci to lepiej ode mnie. W czyścicu tęsknią dusze bardzo za widzeniem Pana Boga. Prócz tego cierpią męki ognia, ognia tajemniczego, który służy do oczyszczania i upiększania dusz, aby mogły wejść do nieba. Spójrz na dwór. Jak słońce piecze.

Gdybyś za karę musiała zostać w ogrodzie, na jednym miejscu, wystawiona na dłuższy czas na żar słoneczny, bez możliwości poruszania się i ukryciu w cieniu, byłoby to trudne do zniesienia. Świadomość zaś, że mamusia jest w domu, nie może jednak przyjść po ciebie, byłaby jeszcze stokroć cięższą. Jest to coś podobnego, jak w czyśccu. Nabiera się tam cierpliwości i odczuwa się nawet szczęście odbywania kary, dlatego że Pan Bóg kocha nas więcej niż najlepsza matka. Budzi się żal, że się Pana Boga obraziło i przez to sprawiło Mu się przykrość, i jest się szczęśliwym, że przez cierpienie można zadośćuczynić za swoje grzechy. Pewność zaś, że kara skończy się i Pan Bóg przyjdzie zabrać nas do nieba, jest wielką pociechą.

Ale piekło, moja maleńka! Wiesz, że włosy stają mi na głowie, gdy o tym myślę. Piekło to pewność, że

męka nie skończy się już nigdy, nigdy, nigdy, nawet na chwilę. Dusze, które idą do piekła, nie mogą nigdy widzieć ani kochać Pana Boga. Powiedz, czy to nie przerażające?

Czy przypominasz sobie, co Pan Jezus powiedział apostołom, że złych ludzi wtrąci w „ogień wieczny”. Czy wiesz, co to znaczy? Wieczny, to znaczy taki, który nigdy nie będzie miał końca; pomyśl więc o tym ogniu, który będzie trwać zawsze!

Słuchaj, Tereniu, odmówmy razem trzy Zdrowaś Maryjo za biednych grzeszników, którzy dziś mają umrzeć. Najświętsza Panna wysłucha naszej modlitwy z pewnością. Uprosi u Pan Boga, że ci biedni nieszczęśliwi nie pójdą do piekła.

I Marianna wielkim znakiem krzyża rozpoczyna swoją modlitwę.

Piąta Niedziela po Zielonych Świątkach

... „wprzód pojednaj się z bratem twoim” ...

Czasem dzieci gniewają się na siebie, kłócą się ze sobą, robią sobie na złość. A wiecie co Pan Jezus powiedział raz do swoich uczniów, do Apostołów? Że nie wolno się na nikogo gniewać, bo tacy co się na drugich gniewają, co drugim dokuczają i robią im na złość, to nie pójdą do nieba. Bo w niebie będą się w niebie wszyscy kochali i tutaj na ziemi wszyscy kochać się powinni.

Apostołowie słuchali tych słów Pana Jezusa i wiedzieli, że Pan Jezus mówi dobrze, słusznie i pięknie. A Pan Jezus, wiecie, co im wtedy jeszcze powiedział? Słuchajcie.

Było dwóch ludzi. Jeden drugiemu zrobił coś na złość, a potem obaj nie chcieli do siebie mówić, ani nawet się widywać. Jednego dnia ten pierwszy, co źle postąpił, przy-

szedł do Kościoła, żeby się pomodlić i przyniósł jakąś ofiarę do Kościoła. Tak robić nie wolno – powiedział Pan Jezus. Jeżeli ktoś na nas słusznie się gniewa, powinniśmy najpierw iść do niego, przeprosić go, a potem dopiero przyjść się pomodlić. – Pan Bóg nie słucha modlitwa takich ludzi, ani takich dzieci co nabroją, nadokuczają drugim, a potem przychodzą do Niego z prośbami.

Takie dziecko co jest niedobre dla drugich, co drugim dokucza, co zasmuci tatusia i mamusię, potem przy pacierzu może sobie mówić do Pana Jezusa, Pan Jezus go nie słucha, nawet nie patrzy na takie dziecko, nie chce o nim wiedzieć. – Bo żeby rozmawiać z Panem Jezusem, trzeba być zawsze dobrym, uprzejmym dla drugich, zawsze posłusznym i miłym dla rodziców. – Jeżeli coś się kiedyś przypadkiem

zrobi źle drugiemu, albo broń Boże zrobi przykrość rodzicom, wtedy zaraz trzeba to naprawić: rodziców trzeba przeprosić, ucałować serdecznie, a koledze, drugiemu dziecku trzeba powiedzieć, żeby się na nas nie gniewał i żeby z nami dalej się bawił, bo już mu nie będziemy dokuczać. Wtedy dopiero można przyjść do Jezuska ze swoimi prośbami, wtedy można być pewnym, że nas kocha i że nas wysłucha zawsze. Mała święta Tereska gdy szła do pierwszej Spowiedzi świętej, gdzie Pan Jezus czekał na nią, aby jej wszystkie uchybienia przebaczyć, przeproszała wszystkich domowników za to, jeśli im czymkolwiek mogła przykrość sprawić i płakała gorąco z żalu. A przecież ona naprawdę nigdy nie zrobiła nic bardzo złego. Święte jej serduszek rozumiało jednak dobrze żądanie Pana Jezusa, aby naprawiać najmniejsze uchybienia w stosunku do bliźnie-

go, naprawiać je jak najprędzej i jak najlepiej.

Pan Jezus tak ślicznie uczył tego: „Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż twój brat ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim. A wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój”.

I tak właśnie trzeba robić: ze wszystkimi trzeba żyć w zgodzie. Nie gniewać się o byle co. A gdy się samemu drugiemu przykrość zrobiło, trzeba to naprawić, a dopiero potem można z Panem Jezusem rozmawiać. Można Go o coś prosić, można Mu ofiarować swoje serduszek.

Chcę żeby Pan Jezus był zawsze ze mnie zadowolony. Zanim uklęknę do wieczornego pacierza, zawsze przeproszę, jakbym komu zrobić co złego albo był nieposłuszny.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

3. VI – Boże Ciało – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
6. VI – Niedziela w oktawie Bożego Ciała – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
11. VI – Najświętszego Serca Pana Jezusa – Msza św. o godz. 18.30
13. VI – Niedziela w oktawie Najświętszego Serca Pana Jezusa,
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
20. VI – IV Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
24. VI – Narodzenie św. Jana Chrzciciela – Msza św. o godz. 7.20
27. VI – V Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

Warszawa

13. VI – Niedziela w oktawie Najświętszego Serca Pana Jezusa
– Msza św. o godz. 17.30
14. VI – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

6. VI – Niedziela w oktawie Bożego Ciała – Msza św. o godz. 17.00
20. VI – IV Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – ks. Rafał J. Trytek.....	2
W górę serca!	4
Akt poświęcenia Sercu Jezusowemu całej naszej Ojczyzny	12
Tajemnica Najświętszego Serca Jezusowego	14
Od kolebki do grobu – ks. Józef Stagraczyński.....	17
Patronka Towarzystwa	20
Święty Alojzy Gonzaga	24
Niedziele Alojzjańskie	29
Uroczystość Najśw. Serca Jezusowego	31
Grzech powszedni – ks. Andrzej Beltrami	34
Małżeństwo rozerwane – ks. Tihámer Tóth	37
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	44
Kącik dla dzieci młodszych.....	52
Kącik dla dzieci starszych	53
Piąta Niedziela po Zielonych Świątkach.....	56
Z życia Parafii.....	58
Spis treści	59